Opłatę pocztową uiszczono gotówką.

ROK XI. LIPIEC—SIERPIEŃ 1937. NUMER VII.—VIII.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOWARZ. OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI I OP. DZIEĆMI RZECZYP. POLSKIEJ (»CENTOS«)

Wydaje Centralny Komitet Opieki nad Żyd. sierotami i op. dziećmi we Lwowie
Redaguje Komitet. Redaktor nacz. i odpow. Dr Józef Kohn
Redakcja i Administracja: Lwów, Brajerowska Boczna L. 4. Telefon Nr 236-06

TREŚĆ NUMERU:

Sprawozdanie Centralnego Komitetu Opieki nad żyd. sierotami i opuszczonymi dziećmi we Lwowie za czas od 1-go kwietnia 1935 do 31-go marca 1937.

HERMAN STERNBACH: My Europejczycy.

Oceny:

Halina Górska: Ślepe tory.

Z kroniki żałobnej:

Bł. p. Juliusz Strisower.

LWÓW LIPIEC–SIERPIEŃ 1937

ROK XI. LIPIEC—SIERPIEŃ 1937. NUMER VII.—VIII.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOWARZ. OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI I OP. DZIEĆMI RZECZYP. POLSKIEJ (»CENTOS«)

Wydaje Centralny Komitet Opieki nad Żyd. sierotami i op. dziećmi we Lwowie

Redaguje Komitet. .-' Redaktor nacz. i odpow. Dr Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, Brajerowska Boczna L. 4. Telefon Nr 236-06

Sprawozdanie

Centralnego Komitetu Opieki nad żyd. sierotami i opuszczonymi dziećmi we Lwowie za czas od 1-go kwietnia 1935 do 31-go marca 1937

Podał: Dr Józef Kohn

I.

Czasokres od 1. kwietnia 1932 do 31. marca 1935 przedstawiony w naszym sprawozdaniu, które pojawiło się w maju 1935 (Przegl. Społ. Nr 4—5 R. IX), nazwaliśmy okresem niezwykle wytężonej walki, której celem był już nie dalszy rozwój akcji, nie pogłębianie naszej pracy i ulepszanie jej systemów lecz tylko — utrzymanie za wszelką cenę wszystkich naszych instytucyj. Nazwaliśmy go okresem, w którym nikt z nas nie myślał o planach na daleką przyszłość, lecz w którym wszystkie siły nasze jak i pojedynczych Komitetów i działaczy zaabsorbowane były do ostatecznych granic walką o kawał suchego chleba na codzień dla tysięcznych rzesz naszych sierót i dzieci opuszczonych.

Dla organizacji, jak nasza, organicznie zrośniętej z żywym, pulsującym życiem tysięcy dzieci i młodzieży, przywykłej iść z tym życiem i borykać się codzień z nowymi problemami, które ono nasuwa, ograniczenie się do walki o utrzymanie sta-

tus quo oznaczało właściwie zerwanie z życiem, oznaczało stagnację, którą organizacja cała odczuć musiała bardzo boleśnie. I tak też ów okres odczuliśmy wszyscy.

Obserwowaliśmy z roku na rok, z miesiąca na miesiąc kurczenie się dochodów akcji, a w ślad za tym spadek sum wydatkowanych na opiekę nad dzieckiem. Instytucje, w które przez szereg lat nie można było inwestować ani grosza, stawały się czym raz uboższe, podupadały; domy napełnione wesołym gwarem dobrze zaopatrzonych, kwitnących dzieci, zamieniały się powoli w przytułki nędzy. Pracownikom naszym zaczynało braknąć sił do dalszej walki, a przede wszystkim zaczynali tracić wiarę; w serca działaczy wkradało się zwątpienie.

Taki był stan z końcem poprzedniego okresu sprawozdawczego. Nic tedy dziwnego, że sprawozdanie ówczesne, mimo, że staraliśmy się utrzymać je w tonie jaknajbardziej rzeczowym, przecież nacechowane było w całości pesymizmem i zakończyło się wyrażeniem obawy, by instytucje nasze, jak drzewa przez zły wicher targane, nie zaczęły walić się jedna po drugiej.

Takie oto były auspicje, pod którymi rozpoczęliśmy nowy okres pracy, z którego obecnie wypada nam złożyć sprawozdanie, a który obejmuje czasokres od 1. kwietnia 1935 do 31. marca 1937.

Pierwsze miesiące nowego okresu nie różniły się nazewnątrz w niczym od okresu poprzedniego, jednakże mnożyć się zaczęły już wówczas oznaki przełomu wewnętrznego, który miał swe źródło w głębokim przeświadczeniu wszystkich działaczy społecznych, że niemożliwym już jest dalsze zamykanie oczu na to, co się dzieje dookoła, jak z każdą chwilą narasta fala coraz to nowych dzieci, potrzebujących opieki i pomocy i garnących się daremnie do zamkniętych bram naszych instytucyj. Gdy od szeregu lat, ściśnięci twardymi okowami kryzysu, każdy z nas na swoim posterunku borykał się o każdy dzień dalszego bytu instytucji, za którą wobec społeczeństwa i własnego sumienia ponosił odpowiedzialność, nie mogliśmy i — zdawało się nam, że też nie powinniśmy na najbliższą przyszłość widzieć innego celu przed oczyma, jak tylko uchronić od upadku, ocalić dla przyszłych pokoleń, tę sieć instytucyj opiekuńczo-wychowawczych, którą organizacja nasza w ciągu lat powołała do życia i rozbudowała. To, co się dookoła nas działo chcieliśmy uważać tylko za przemijający objaw, za chwilowy przypływ spiętrzonej fali nędzy, która po pewnym

czasie odpłynie znów i dlatego uważaliśmy za nasz obowiązek chronić nasze instytucje przed tym zalewem, który mógł przerodzić się dla nich w groźne niebezpieczeństwo. Nie znaczy to jednak, byśmy byli w zupełności obojętni na los dziatwy, której nie mogliśmy objąć naszą opieką. Przeciwnie, czyniliśmy wprost nadludzkie wysiłki, by stworzyć możliwość rozszerzenia ram naszej akcji i objęcia nią tej nowej armii małych nieszczęśliwców, którą kryzys doprowadził pod bramy publicznej opieki społecznej. I — trzeba z góry zaznaczyć — właśnie w okresie, objętym niniejszym sprawozdaniem, wysiłki te uwieńczone zostały dość znacznym sukcesem.

Przerzucając okiem nasze sprawozdania statystyczne za ostatnie kilka lat pracy, zauważymy pewien charakterystyczny objaw, na który zwróciliśmy już nawet uwagę w poprzednim naszym sprawozdaniu. Oto przy minimalnych wahaniach w dół liczby dzieci, suma wydatków na opiekę okazuje stałą tendencję do znacznego zmniejszania się z roku na rok, z miesiąca na miesiąc. Prawda, że w tym zmniejszaniu się kosztów opieki pewną rolę odegrały redukcje kosztów personalnych i potanienie środków utrzymania, jednakże fakt, iż mimo obniżenia kosztów i wbrew oczywistym i niezaprzeczalnym potrzebom chwili liczba dzieci objętych opieką nie tylko nie wzrastała, lecz — przeciwnie — nieznacznie malała z roku na rok, świadczył o ciężkim przesileniu, jakie akcja nasza skutkiem kryzysu przeżywała. I tak rok administracyjny 1931/32 wykazuje ubytek dzieci o 1.8%, zaś spadek sumy wydatków o 14%. W roku 1932/33 liczba dzieci zmniejszyła się o 1.2%, a suma wydatków o 16%. Rok adm. 1933/34 wykazuje jeszcze gorszy pod tym względem stosunek, bo przy ubytku dzieci 1.1% notujemy zmniejszenie sumy wydatków o 20%. Wreszcie rok 1934/35 wykazuje liczbę dzieci mniejszą o 0.6%, a sumę wydatków w porównaniu z rokiem 1933/34 mniejszą o 14%.

W pierwszym roku obecnego okresu sprawozdawczego, tj. w roku adm. 1935/36 udało nam się wstrzymać ten, wysoce niepożądany ze stanowiska potrzeb społecznych, objaw ciągłego kurczenia się akcji. Z porównania liczby dzieci objętych opieką na początku roku 1935/36, tj. dnia 1. kwietnia 1935 (2.656) i z końcem tego roku, tj. dnia 31. marca 1936 (3.116) skonstatować możemy poraz pierwszy od szeregu lat wzrost liczby dzieci o 17.32%. W tym samym okresie ogólna suma wydatków na akcję opiekuńczą wzrosła z 560.996.13 zł w r. 1934/35 na 618.828.50 zł w roku 1935/36. Wzrost sumy wy-

datków wynosi więc 10.33%. Z końcem drugiego roku sprawozdawczego, tj. roku 1936/37 liczba dzieci objętych stałą opieką wynosi już 3.595 a więc wzrosła ona w porównaniu ze stanem z końca roku 1935/36 o 15.37%. W tym samym roku ogólna suma wydatków na akcję opiekuńczą wyniosła 701.465.73 zł. Wzrost jej zatym w stosunku do roku ubiegłego wynosi 13.37%.

Uważaliśmy za konieczne naprowadzić kilka powyższych cyfr już w ogólnej części sprawozdania i niezależnie od szczegółowych zestawień cyfrowych, które w dalszym ciągu zamieścimy, aby zilustrować charakterystyczny przełom, jaki się w całokształcie akcji naszej dokonał w ciągu ostatnich dwu lat, objętych niniejszym sprawozdaniem. Ale nie tylko te cyfry i fakty świadczą o tym korzystnym przełomie w naszej pracy. Jest jeszcze cały szereg innych objawów, które dowodzą, że organizacja nasza, dając wyraz dawno odczuwanej i niejednokrotnie publicznie wypowiadanej potrzebie, w bieżącym okresie sprawozdawczym wreszcie wyszła poza dotychczasowe ramy, przemieniając się ostatecznie w organizację opiekuńczą nad potrzebującym opieki i pomocy dzieckiem żydowskim bez względu na to, czy je na klienta publicznej opieki zakwalifikowało sieroctwo, opuszczenie, czy też inna przyczyna. Pierwszym krokiem w tym kierunku była stopniowa, powolna, ale zato radykalna zmiana psychicznego nastawienia działaczy naszych do pracy samej oraz do pupilów naszych instytucyj i placówek opiekuńczych. Sieroctwo przestało być warunkiem objęcia danego dziecka w opiekę, lecz zeszło do rzędu jednego z licznych punktów na karcie indywidualnej dziecka, która jego opiekunom i wychowawcom ma dać jedynie obraz osobistych stosunków pupila i stanowić podstawę do powzięcia decyzji o rodzaju opieki wzgl. rozmiarach potrzebnej pomocy. Zmiana nastawienia psychicznego działaczy pociągnęła także i pociąga nadal za sobą zmianę oblicza naszych instytucyj opiekuńczych, które w praktyce stosują nowe zasady i tym samym wprowadzić muszą także formalne zmiany w swych statutach wzgl. regulaminach.

To byłyby zmiany niejako wewnętrzne. Lecz i na zewnątrz notujemy widoczną i charakterystyczną zmianę nastrojów i metod pracy.

Akcja dożywiania dzieci porą zimową nie jest już nową. Prowadzi się ją — zwłaszcza w szkołach — od szeregu lat i w miarę wzrostu bezrobocia i pogłębiającej się nędzy szerokich mas wzrasta też zainteresowanie dla niej ze strony

czynników oficjalnych i całego społeczeństwa. Uwidacznia się to zwłaszcza w organizowanej rok rocznie przy czynnym udziale Władz państwowych, samorządowych i całego społeczeństwa akcji „pomocy zimowej bezrobotnym“, w której ramach właśnie odbywa się przeważnie także akcja dożywiania dzieci czyto w szkołach samych, czy też w punktach dożywiania, urządzanych poza obrębem szkół.

W ramach naszej organizacji pierwsza, nieśmiała próba zorganizowania akcji dożywiania dzieci przypada na okres zimowy 1935/36. W tym okresie liczba dzieci dożywianych przez nasze placówki doszła do maksymalnej cyfry 403. Już jednak w jesieni roku 1936 rozpoczęliśmy w ramach naszej organizacji planową akcję dożywiania i w miesiącach zimowych doszliśmy do liczby 4.440 dożywianych dzieci, przy czym należy zaznaczyć, że akcja dożywiania nie obejmuje dzieci, korzystających ze stałej opieki naszych instytucyj.

Możnaby nam zarzucić, że dość późno przystąpiliśmy do tej dziedziny pracy i zarzut taki miałby za sobą pewne pozory słuszności.

Ale też tylko pozory!

Trzeba bowiem uwzględnić — a obiektywny obserwator ma możność przekonania się o prawdziwości naszego twierdzenia chociażby na podstawie cyfr naszego sprawozdania, — że akcja dożywiania dzieci, podjęta i przeprowadzana w ramach naszej organizacji różni się zasadniczo od tego rodzaju akcyj, podejmowanych przez inne organizacje. Nazwa jest wprawdzie ta sama, ale jakże różną za to jest treść! Przede wszystkim w akcji naszej nie ograniczaliśmy się do wydawania śniadań lub obiadów — czy też nawet śniadań i obiadów. Uważaliśmy, że nasz obowiązek wobec dziecka nie moze się ograniczyć tylko do napełnienia zdrową strawą głodnych żołądków, lecz sięga o wiele dalej. I odpowiedzialność nasza, z długoletniej tradycji naszej pracy wynikająca, sięga o wiele dalej. I z tego zdajemy sobie też na każdym kroku sprawę. W ślad zatym i sprawa dożywiania musiała być odpowiednio przygotowaną i otrzymać odpowiednią oprawę. W pierwszym rzędzie dążyliśmy do stworzenia dla dzieci dożywianych osobnych świetlic, w których one mogłyby spędzać przynajmniej pół dnia i pod dozorem pedagogicznym odrabiać lekcje szkolne. Poza tym dzieci te korzystały też z innych rodzajów pomocy, jak odzieżowej i lekarskiej.

Sprawozdania z akcji dożywiania w okresie jesienno-zimowym 1936/37 wykazują, licząc tylko do dnia 31. marca

1937, z którym to dniem zamykamy okres sprawozdawczy 627.652 wydanych posiłków. W tym było obiadów 358.310, śniadań 150.315, podwieczorków 113.769 i 5.258 kołacyj. Ponadto wydano dzieciom korzystającym z dożywiania 2.868 sztuk odzieży rozmaitego rodzaju. Liczba dzieciodni wynosiła 476.572. Przeciętny dzienny koszt wyżywienia jednego dziecka wynosił 15 gr., koszt ogólny tzn. z doliczeniem kosztów administracji, nadzoru pedagogicznego i t. d. 20 gr. dziennie na głowę. Na akcję dożywiania wydatkowaną została w okresie od 1. listopada 1936 do 31. marca 1937 suma 97.553 zł. 33 gr. Suma subwencji rządowych, samorządowych i Funduszu Pracy doszła do 16.616 zł 37 gr., czyli w stosunku do całości wyniosła 17.03%. Żydowskie organizacje pomocowe angielskie i amerykańskie postawiły nam na ten cel do dyspozycji przez „Centos" kwotę 22.000 zł.

Na akcję dożywiania, stanowiącą w ramach naszej organizacji nową dziedzinę pracy, zastosowaną w roku ubiegłym poraz pierwszy na większą skalę, jako widoczne przejście do ogólnej opieki nad dzieckiem, musiano zatym w społeczeństwie naszym zdobyć poważną sumę 58.936 zł 63 gr. i to zupełnie niezależnie od ogólnego budżetu naszej akcji, który to budżet — jak już powyżej zaznaczyliśmy — w okresie sprawozdawczym również wykazuje wcale poważny wzrost. Fakt ten wystawia jaknajchlubniejsze świadectwo ofiarności naszego społeczeństwa i jego stosunkowi do głodującego, potrzebującego opieki i pomocy dziecka. Pozwala on nam też żywić nadzieję w możliwość przeprowadzenia naszego planu, polegającego na ustabilizowaniu bytu świetlic, stworzonych dla akcji dożywiania i przemiany punktów dożywiania w stałe placówki, o które opierać się będzie w przyszłości rozszerzona w swoim zasięgu, ogólna akcja *opieki otwartej nad dzieckiem żydowskim.*

Dotknąwszy kwestii opieki tzw. otwartej, czyli pozakładowej wypada w tym miejscu przypomnieć stanowisko, zajęte przez nas w poprzednim naszym sprawozdaniu wobec dążenia ze strony Ministerstwa Opieki Społecznej do wysunięcia w opiece publicznej nad dzieckiem na pierwszy plan opieki pozazakładowej. W zasadzie kładzenie nacisku na opiekę otwartą jest rzeczą słuszną i zdrową ze społecznego punktu widzenia, a w naszych warunkach jest nawet rzeczą konieczną. Albowiem gdyby nawet u nas wykonywano w sposób idealny ustawę o opiece społecznej i gdybyśmy rozporządzali idealnie rozbudowaną siecią zamkniętych instytucyj opiekuńczo-wychowawczych, nie będą one nigdy mogły w całości roz-

wiązać problemu bezdomności dziecka ani też podołać niezwykle skomplikowanym w obecnych warunkach problemom wychowawczo-społecznym. Dobrze zorganizowana opieka otwarta jest więc koniecznością, której zapoznać nie wolno. Nie wolno jednak równocześnie usuwać w cień opieki zamkniętej, zakładowej. Społeczeństwo, przywykłe od dziesiątek lat do tej formy opieki, musi być dopiero wychowane do zrozumienia walorów i wagi opieki pozazakładowej, a przede wszystkim musimy sobie dopiero wychować potrzebną armię rodziców zastępczych, bez których systematyczna i wszelkie potrzeby dziecka uwzględniająca opieka otwarta jest poprostu nie do pomyślenia. Aż do tego czasu jednakże opieka zakładowa musi być uznawaną za jedyny poważny instrument pracy opiekuńczo-wychowawczej nad dzieckiem i nie wolno wysuwać publicznie argumentów, któreby zdolne były osłabić żywe bezsprzecznie zainteresowanie społeczeństwa dla tego systemu opieki nad dzieckiem.

Ale i wtedy, gdy opieka otwarta będzie już należycie rozbudowaną i będzie rozporządzała wszelkimi potrzebnymi środkami pomocniczymi, opieka zamknięta mimo to nie straci na swym znaczeniu, ponieważ racjonalna opieka nad dzieckiem możliwa jest tylko w oparciu o oba systemy, które muszą istnieć obok siebie i wzajem się uzupełniać.

W łączności z potrzebą ugruntowania i rozbudowy systemu opieki otwartej nad dzieckiem pozostaje nowy kierunek pracy, zainicjowany przez Ministerstwo Opieki Społecznej w jesieni ubiegłego roku, a zmierzający do zrealizowania propagowanej przez nas od szeregu lat i żądanej *koordynacji* wysiłków organizacyj społecznych, Samorządów i Państwa dla zapewnienia należytej opieki podrastającemu pokoleniu. Droga, na którą wkroczyło Ministerstwo Opieki Społecznej aczkolwiek żmudna i długa, jest jednak — naszym zdaniem — jedyną, która prowadzi do celu. Połączenie niezliczonych organizacyj prywatnych, działających niezależnie od siebie i w sposób nieskoordynowany na poszczególnych odcinkach pracy społecznej, w koordynacyjne komitety, dostosowane swym zasięgiem do organizacji samorządu terytorialnego i działające w ścisłym porozumieniu i wespół ze Związkami Komunalnymi, a pod kierownictwem i przy czynnym udziale Władz rządowych jest jedynym sposobem stworzenia zdrowej i silnej organizacji, która zdoła zapewnić potrzebną pomoc i opiekę *wszystkim* dzieciom, które jej potrzebują.

Ci, którym wypadło pierwsze stawiać kroki na tej drodze,

mogli nabrać przekonania, że będzie ona żmudną i długą, że trzeba będzie zwalczyć niezliczone przeszkody, uzasadnione i nieuzasadnione upory, przesądy, patriotyzmy lokalne i ambicje osobiste, zanim zdoła się wreszcie stworzyć organizację, która cieszyć się będzie bezwzględnym zaufaniem ogółu i stanowić platformę, na której *wszyscy*, mogący i chcący pomagać, będą pracowali wspólnie dla *wszystkich*, którzy pomocy potrzebują.

Czy się to uda? Czy nie wyłonią się imponderabilia, które wypaczą zdrową myśl i sprowadzą ją na manowce? Któż to może przewidzieć? W każdym razie należy stwierdzić, że *cel wart jest zachodu*. I dlatego wszystkie lokalne nasze placówki współpracują intenzywnie z miejscowymi Komitetami Pomocy Dzieciom i Młodzieży, powołanymi do życia na podstawie okólnika Ministerstwa Opieki Społecznej z sierpnia 1936 r. w sprawie koordynacji opieki otwartej nad dzieckiem i młodzieżą. Okręgowa Żyd. Rada Sieroca w Stanisławowie i Komitet Centralny biorą przez swych reprezentantów czynny udział w pracach odnośnych Wojewódzkich Komitetów Pomocy Dzieciom i Młodzieży, utworzonych przy Urzędzie Wojewódzkich w Stanisławowie i Lwowie. W czasie trwania ogólnopolskiej akcji pomocy zimowej bezrobotnym wszystkie te komitety pozostawały w ścisłej łączności organizacyjnej z lokalnymi, powiatowymi i wojewódzkimi Komitetami Pomocy Zimowej Bezrobotnym, a udział akcji dożywiania dzieci, prowadzonej przez te komitety, w funduszach akcji ogólnej był ściśle unormowany, przy czym należy zaznaczyć, że na akcję pomocy dzieciom kładziono nacisk bardzo poważny.

Jak się ta sprawa ukształtuje w przyszłości — trudno dziś przewidzieć. Co do nas — to wszelkimi siłami staraliśmy się przeciągnąć akcję dożywiania aż do końca roku szkolnego tak, aby przejść od niej do akcji półkolonii letnich bez przerwy, lub w najgorszym razie po bardzo krótkiej przerwie. Bo każdy dzień przerwy oznacza brak obiadu dla tysięcy dzieci, oznacza zapadnięcie się z powrotem jako tako w czasie zimy wypełnionych policzków dziecięcyh, słowem każdy dzień przerwy, to dzień głodu dla tysięcy dzieci.

Jak już wyżej zaznaczyliśmy, akcja dożywiania i znaczne rozszerzenie akcji półkolonii letnich stanowią pierwszy krok nasz na drodze do ożywienia i znacznego zwiększenia zasięgu opieki otwartej. Działając jednak w myśl naszej starej tradycji, tzn. dając tylko pełnowartościową pracę społeczną, wolną w miarę możności od niedociągnięć i jaskrawych błędów,

a w każdym razie absolutnie wolną od wszelkiego „bluffu", chociażby nawet użytego w celach agitacyjnych, będziemy na tej drodze kroczyć powoli, krok za krokiem, aby uniknąć ewentualnej konieczności cofania się. Dowodem, iż tak, a nie inaczej pojmujemy nasze zadania i naszą odpowiedzialność jest fakt, że w naszych sprawozdaniach statystycznych wykazujemy, jako znajdujące się w opiece otwartej, te tylko dzieci, które korzystają ze stałej opieki, natomiast dzieci, uczestniczące w akcji dożywiania, wykazywane są w specjalnej rubryce, kolonie zaś i półkolonie stanowią od dawna odrębną akcję, z której osobno składa się sprawozdania, jakkolwiek nie da się zaprzeczyć, że przecież dzieci dożywiane przez cały prawie rok i uczestniczące w półkoloniach czy koloniach, w bardzo poważnej mierze korzystają z naszej akcji i powinne być wcielone w szeregi stałych jej pupilów. Stąd to pochodzi, że sprawozdania nasze wykazują jako objętą opieką otwartą znacznie mniejszą liczbę dzieci, aniżeli z opieki naszej w tej lub innej formie faktycznie korzysta. I tak mieliśmy w opiece otwartej z początkiem okresu sprawozdawczego, tj. z dniem 1. kwietnia 1935 — 1.348 dzieci. W ciągu roku administracyjnego 1935/36 liczba ta wzrosła do 1.530, zaś z końcem okresu sprawozdawczego tj. z dniem 31. marca 1937 sprawozdania nasze wykazują już w opiece otwartej 1.714 dzieci. W ciągu zatem 2 lat objętych niniejszym sprawozdaniem liczba dzieci w opiece otwartej wzrosła o 366, czyli o okrągło 27%.

W akcji opieki otwartej przoduje jak w latach ubiegłych, *Towarzystwo dla opieki nad sierotami żyd. (opieka domowa)* we Lwowie.

Poza tym nasze placówki opieki pozazakładowej w ogólnej liczbie 55 rozsiane są na całym obszarze naszej działalności. Pośród nich na wymienienie zasługują, jako najbardziej czynne, placówki w Bolechowie, Busku, Delatynie, Dolinie, Glinianach, Horodence, Przemyślanach, Stanisławowie, Sokalu, Ustrzykach i Złoczowie.

O wiele znaczniejszy wzrost, aniżeli w opiece otwartej, wykazuje w okresie sprawozdawczym liczba dzieci, które znalazły pomieszczenie w domach sierót, bursach, ochronkach i świetlicach, przynależnych do naszej organizacji, a więc dzieci, korzystających z opieki zamkniętej, zakładowej lub też tzw. półotwartej. Ten dział naszej pracy wykazuje z początkiem okresu sprawozdawczego, a więc w dniu 1. kwietnia 1935 objętych opieką 1.308 dzieci. Na dzień 1. kwietnia 1936 liczba ta wzrosła do 1.586, zaś z dniem 31. marca 1937, a więc

z końcem obecnego okresu sprawozdawczego sprawozdania nasze wykazują 1.881 dzieci. Zatym w ciągu okresu sprawozdawczego wzrost wynosi 573, czyli w stosunku do początkowej liczby 43.80%.

Tak znaczny wzrost tłumaczy się z jednej strony zastraszającym wzrostem liczby dzieci, potrzebujących opieki wszechstronnej a z drugiej strony jest dowodem stałego zainteresowania społeczeństwa dla tej formy pracy opiekuńczej. Jest bowiem rzeczą jasną, że tak znaczne zwiększenie liczby dzieci mogło nastąpić tylko przy równoczesnym zwiększeniu liczby instytucyj, wchodzących w skład naszej organizacji, to ostatnie zaś stało się możliwe tylko dzięki wzmocnionej ofiarności naszego społeczeństwa. I tak przybyły w okresie sprawozdawczym 3 zamknięte zakłady opiekuńcze (w tym 1 farma rolnicza), 2 ochronki i 2 świetlice — nie wliczając 10-ciu świetlic, które powstały w łączności z akcją dożywiania, a więc narazie jako „sezonowe", a zostaną zaszeregowane dopiero po przemianie w instytucje stałe, ku czemu wysiłki nasze zmierzają. Ponadto z pośród pozostałych instytucyj wiele musiało z konieczności zwiększyć liczbę swych wychowanków. Dotyczy to zwłaszcza burs, na co szczególny kładliśmy nacisk w związku z trudnościami, na jakie napotyka przysposobienie zawodowe naszych pupilów, zwłaszcza w małych punktach na prowincji. O tej kwestii jednak — nawiasem mówiąc niesłychanie ważnej — będzie jeszcze mowa w dalszym ciągu sprawozdania. Mamy nadzieję, że w tej dziedzinie pracy nasz stan posiadania w najbliższej przyszłości zwiększy się jeszcze przez zakupno własnego domu na pomieszczenie ochronki w Glinianach i dokończenie budowy własnego domu w Ustrzykach, wreszcie przez przemianę w stałe instytucje szeregu świetlic, o których powyżej była mowa.

Niestety nie możemy pochlubić się tym, by w okresie sprawozdawczym stan naszych zakładów pod względem zaopatrzenia i wyglądu zewnętrznego uległ poważniejszej zmianie na lepsze. Wysiłki nasze w tym kierunku były bardzo znaczne. I tak przeprowadziliśmy w jesieni r. 1936 akcję zaopatrzenia zakładów w bieliznę pościelową. Zakupiliśmy i rozdali zakładom 920 prześcieradeł wartości 4.140 zł. i 1.509 metrów płótna na poszewki, wartości 2.263 zł. Na wiosnę r. 1937 zakupiliśmy dla zakładów 600 sztuk koców za cenę 6.360 zł. — Ponadto zainicjowaliśmy we wrześniu 1936 r. równolegle do innych central okręgowych „Centosu" także i na naszym terenie akcję zbiórkową pod hasłem zaopatrzenia zakładów sierót

w odzież i bieliznę. Akcja ta dała zakładom w gotówce 4.425 zł 87 gr., zaś w naturze odzież i materiały wartości 4.621 zł 50 gr. Mimo wszystko jednak — jak już zaznaczyliśmy — wygląd i stan zaopatrzenia zakładów naszych na ogół niewielkiej tylko uległ poprawie. Zbyt wielkie szkody wyrządziły nam długie lata kryzysu, by je w krótkim czasie można naprawić. Z drugiej strony trwający nadal bez przerwy stan ostrej walki z wdzierającą się do zakładów nędzą nie sprzyja inwestycjom. Gdy potrzeby bieżące rosną z dnia na dzień nie tylko z powodu wzrastającej liczby dzieci, ale ostatnio także z powodu drożyzny najniezbędniejszych artykułów, usuwa się konieczne nawet wydatki na inwestycje i remonty na drugi plan. Zainicjowana przez centralę akcja, która miała nam umożliwić przeprowadzenie na szerszą skalę koniecznych remontów w zakładach, nie wydała dotąd pożądanych rezultatów. Tylko w niektórych wypadkach, gdzie remont stał się już nieodzowną i naglącą koniecznością, pośpieszyliśmy odnośnym zakładom z pomocą, aby im umożliwić przeprowadzenie koniecznych i przez władze miejscowe nakazanych robót. Nie tracimy jednak nadziei, że — być może — w bliskiej przyszłości, przecież uda nam się dać pomoc wszystkim naszym instytucjom na przeprowadzenie remontów tam, gdzie one są potrzebne.

II.

Do problemów, związanych z podstawowymi dziedzinami naszej pracy tj. opieką otwartą i opieką zamkniętą, a które powyżej naszkicowaliśmy, powrócimy w ciągu niniejszego sprawozdania jeszcze niejednokrotnie przy omawianiu poszczególnych odcinków naszej pracy, które zawsze zazębiają się bądźto o obie wymienione dziedziny bądź też przynajmniej o jedną z nich.

W tym miejscu chcielibyśmy dać ogólny rzut oka na całość naszej pracy, jak ona się kształtowała w okresie sprawozdawczym.

Przede wszystkim należy omówić ogólny ruch dzieci w opiece w ciągu okresu sprawozdawczego. Kilka cyfr naprowadziliśmy już we wstępnej części sprawozdania przy omawianiu ogólnej charakterystyki okresu sprawozdawczego. Obecnie wypada nam cyfry te uzupełnić i bardziej szczegółowo naświetlić.

Z początkiem okresu sprawozdawczego mieliśmy ogółem w opiece 2.656 dzieci. W ciągu pierwszych 9-ciu miesięcy roku

administracyjnego 1935/36 cyfra ta stale, choć nieznacznie spada osiągając w grudniu 1935 r. najniższy stan tj. 2.612 dzieci. Począwszy od stycznia 1936 r. krzywa ruchu dzieci zaczyna konsekwentnie piąć się w górę osiągając z końcem marca 1936 r. cyfrę 3.116. Miesiące sierpień, wrzesień i październik 1936 r. wykazują nieznaczne załamanie, poczym od listopada 1936 r. ruch zwyżkowy rozpoczyna się znowu i w ciągu następnych 5-ciu miesięcy do końca okresu sprawozdawczego, tj. do 31. marca 1937 dochodzimy do 3.595 dzieci. Z tej liczby znajduje się 1.881 dzieci w zakładach i ochronkach, a 1714 w opiece pozazakładowej, otwartej.

Dla ułatwienia czytelnikowi poglądu na całość i stworzenia sobie samoistnego sądu o omawianym obecnie okresie pracy przez porównanie go z poprzednim okresem, dajemy na poniższej tabelce ogólny obraz ruchu dzieci oraz zestawienie wydatków na akcję w dwu ostatnich okresach, z których pierwszy obejmuje czasokres od 1. IV. 1932 do 31. III. 1935, drugi zaś od 1. IV. 1935 do 31. III. 1937.

Rok	Liczba dzieci	Suma wydatków	
		zł	gr
1932/33	2.702	805.869	42
1933/34	2.671	641.859	29
1934/35	2.656	560.996	13
1935/36	3.116	618.828	50
1936/37	3.595	701.465	73

Wymową cyfr powyższych, a w szczególności znaczeniem, jakie one posiadają dla charakterystyki okresu sprawozdawczego w porównaniu z okresem poprzednim, zajęliśmy się już we wstępnej części sprawozdania, do której też czytelników odsyłamy.

Co się dzieje z tą masą dzieci? Na jakie cele zostały wydatkowane tak znaczne sumy? Na pierwsze pytanie odpowiemy w tym miejscu, na drugie znajdą czytelnicy odpowiedź w części finansowej sprawozdania.

Biorąc jako normę cyfry za miesiąc *październik* mieliśmy w roku adm. 1935/36 — 483 dzieci w wieku *przedszkolnym.* Z tej liczby korzystało z wychowania w ochronkach i przed-

szkolach 384 czyli 79%. W tym samym miesiącu roku adm. 1936/37 mieliśmy dzieci w wieku przedszkolnym 719. Z tej liczby zdołano pomieścić w ochronkach i przedszkolach tylko 496, czyli 69%. Cyfry te dowodzą jak bardzo uzasadnionym jest nasze dążenie do ustabilizowania świetlic, powołanych do życia w związku z akcją dożywiania i jak bardzo słusznym jest tak często ostatnio powtarzane żądanie zwiększenia liczby ochronek dziennych dla dzieci w wieku przedszkolnym.

Sprawa uczestnictwa naszych pupilów w *nauce szkolnej* przedstawia się jak następuje: W roku administr. 1935/36 na 1.500 dzieci w wieku szkolnym uczęszczało do szkół powszechnych 1.374 czyli 91.60%. W roku zaś 1936/37 na 1.707 dzieci w wieku szkolnym pobierało naukę w szkołach powszechnych 1.564, czyli 91.62%. Do szkół średnich uczęszczało w r. 1935/36 — 21 dzieci, zaś w r. 1936/37 — 48 dzieci. Wykazany odsetek dzieci, uczęszczających do szkół powszechnych, odnosi się w obu tych latach do miesiąca października. W innych miesiącach są pewne wahania, naogół jednak stosunek procentowy pozostaje bez zmiany. Przyczyny nieuczęszczania dzieci do szkół — to po największej części choroby przemijające. Trwałych defektów cielesnych lub umysłowych uniemożliwiających normalną naukę szkolną mamy tylko kilka wypadków. Do szkół średnich skierowuje się tylko dzieci wyjątkowo zdolne. Bardzo znaczna liczba dzieci uczęszcza równocześnie do dwóch typów szkół, pobierając obok szkół powszechnych naukę w szkołach hebrejskich, chederach, kursach wieczornych itp.

A teraz przejdziemy do sprawy *przysposobienia zawodowego* naszych dzieci. W październiku 1936 nasze sprawozdania statystyczne wykazują 658 młodzieży w wieku ponadszkolnym. Zawodów praktycznych uczy się 653 czyli 99.24%. W tym samym miesiącu roku 1936 na 754 młodzieży uczy się zawodu 707, tzn. 93.76%.

Na 707 młodzieży uczącej się zawodu mamy 338 chłopców i 369 dziewcząt. Do szkół zawodowych uczęszcza 232 dzieci (110 chłopców i 122 dziewcząt), zaś u prywatnych majstrów kształci się 475 dzieci (228 chłopców i 247 dziewcząt).

Szczególną uwagę zwraca się od czasu wejścia w życie nowej ustawy przemysłowej na to, by dzieci terminowały u majstrów, uprawnionych wedle ustawy do udzielania nauki terminatorom i by ponadto wszystkie inne warunki ustawą przepisane, były dopełnione tak, by nie było trudności przy dopuszczeniu do zdawania egzaminów czeladniczych.

Największą naszą bolączką w tej dziedzinie pracy jest

oczywista od lat trwające bezrobocie i katastrofalny stan rzemiosła żydowskiego, spowodowany bezrobociem oraz innymi jeszcze przyczynami. W związku z tym trudności w umieszczaniu dzieci na naukę są oczywista coraz większe i cyfry, powyżej podane, świadczą o tym, że wszystkie nasze komitety oraz wszyscy działacze w tej ważnej dziedzinie pracy dokonywują wprost cudów. Niestety jednak nawet i te, naprawdę bohaterskie, wysiłki działaczy naszych nie mogą uchronić znacznej części naszej młodzieży przed wcieleniem w szeregi bezrobotnych po zdaniu egzaminu czeladniczego. Z pewnością nikt z nas nie żałuje trudu, jednak jest to problem, o którego rozwiązanie nie możemy się nawet pokusić. Współpraca naszych komitetów z ekspozyturami *Komitetu obrony rzemiosła żydowskiego* przyczyniła się niemało do uporządkowania stosunków prawnych tej części młodzieży rzemieślniczej, która wchodzi w naszą orbitę działania. Dużo ofiarnej pracy kładą na tym polu *patronaty opiekuńcze nad żyd. młodzieżą rzemieślniczą* i zarządy każdej z naszych instytucyj z osobna. Wszystko to jednak razem daje w najlepszym wypadku załatwienie indywidualnych wypadków, natomiast w obliczu całości problemu jesteśmy nadal bezradni.

Umożliwienie naszej młodzieży rzemieślniczej *emigracji*, zwłaszcza do Erec, byłoby jedyną drogą do częściowego przynajmniej rozwiązania tego problemu, tym boleśniejszego, ile że dotyka młodzieży stojącej dopiero u progu życia. Jednak i w tej sprawie trwające od dłuższego czasu pertraktacje „Centosu“ z miarodajnymi czynnikami nie dały dotychczas konkretnych wyników. Winy należy szukać tylko w okolicznościach zewnętrznych, na które ani Ajencja Żydowska ani tym mniej „Centos“ nie mogą mieć wpływu. I tu więc można szukać rozwiązania tylko w wypadkach indywidualnych, zaś całość problemu dotąd urąga wszelkim próbom rozwiązania. W ciągu okresu sprawozdawczego dopomogliśmy 11 chłopcom i 3 dziewczętom do emigracji i urządzenia się w Erec, jednemu chłopcu umożliwiliśmy emigrację do Szwajcarii, a jednemu do Belgii.

Problem konstruktywnej pomocy dla rekrutującej się z pośród naszych pupilów bezrobotnej młodzieży rzemieślniczej skłonił nas ostatnio do badania możliwości urządzania dla małych grup młodzieży o pokrewnych zawodach wspólnych warsztatów, opartych na zasadzie spółdzielczości. Sprawa ta znajduje się na razie w stadium badań przygotowawczych i wypadnie nam przeczekać rezultaty pierwszej próby, którą

poczyniliśmy z grupą bezrobotnych dziewcząt, pracujących w zawodzie krawieckim, a zgrupowanych w przynależnej do naszej organizacji świetlicy, tzw. „Klubie dla dziewcząt pracujących".

W bursie im. Rubenzahla we Lwowie zainstalowano warstaty ćwiczeniowe, ślusarski i stolarski. Mają one na celu dać wychowankom bursy bez względu na to, czy są oni uczniami szkoły zawodowej, czy też terminują u prywatnych majstrów możność lepszego opanowania technicznego rzemiosła i nabycia lepszej wprawy w pracy. Nowy ten eskperyment uzasadnia się głównie chęcią wyposażenia czeladnika i przyszłego majstra żydowskiego nie tylko w odpowiedni zasób wiedzy teoretycznej, lecz także w udoskonaloną technikę pracy i tym samym lepszego uzbrojenia go do czękającej go ciężkiej walki o zdobycie pracy i stworzenie sobie egzystencji mimo piętrzące się na każdym kroku przeszkody i przeciwności.

Efektem wytężonej pracy w dziedzinie kształcenia zawodowego w okresie sprawozdawczym jest ukończenie nauki zawodowej i nabycie praw czeladników przez 231 naszych pupilów. Z tej liczby przypada na rok adm. 1935/36 — 117 wyzwolonych, zaś na rok 1936/37 — 114. Biorąc pod uwagę, że w poprzednim okresie sprawozdawczym, który obejmował czasokres 3-letni wyzwolonych było 214 młodzieży, w obecnym zaś, dwuletnim czasokresie 231 i to wśród warunków bezsprzecznie trudniejszych, aniżeli w tamtym okresie, uznać należy ten wynik za bardzo zadowalający. Wśród absolwentów było 124 chłopców i 107 dziewcząt.

W łączności ze sprawą kształcenia zawodowego należy także w kilku przynajmniej słowach wspomnieć o działalności *Poradni zawodowej dla młodzieży żydowskiej*. Poradnia ta założoną została przez nas w r. 1931 i od tego czasu z każdym rokiem zwiększa swój zakres działania. Powołana do szerzenia w ulicy żydowskiej nowoczesnych pojęć o pracy rękodzielniczej, w szczególności do zwalczania z dawien dawna zakorzenionych przesądów i lekkomyślności, z jaką przystępuje się do wyboru zawodu dla swego dziecka jedynie na podstawie „własnego doświadczenia" ojca lub mądrych rad sąsiadów i krewnych, Poradnia ta krok za krokiem zdobywa sobie uznanie i zaufanie młodzieży i rodziców. To też rośnie z roku na rok krąg jej klienteli, która przychodzi po poradę i ocenę swych zdolności tym bardziej, że Poradnia nie ogranicza się do zbadania fizycznego i psychotechnicznego swego klienta, lecz w wielu wypadkach, doradzając mu obranie pewnego

zawodu, wskazuje mu zarazem i warstat, gdzie może się go nauczyć. Przychodzi do Poradni zawodowej także wielu takich, którzy nie czują się dobrze w zawodzie już dawniej obranym na dawny sposób i którzy po stwierdzeniu fizycznych lub też psychicznych przyczyn ich niezadowolenia z dotychczasowego zawodu, obierają inny, tym razem już za wskazówką lekarza i psychotechnika z Poradni.

Poradnia zawodowa notuje w ostatnim roku okresu sprawozdawczego 2.389 odwiedzin młodzieży. W tym było 1.353 odwiedzin chłopców, a 1.036 dziewcząt. Badań lekarskich przeprowadzono 185 i takąż ilość badań psychotechnicznych. Zmiana zawodu poprzednio obranego miała miejsce po przeprowadzeniu badań w Poradni w 33 wypadkach. W akcji pośrednictwa miejsc nauki zgłoszono w Poradni przez majstrów zapotrzebowanie na 92 terminatorów. Poradnia skierowała na te wolne miejsca 88 uczni, z których tylko 6-ciu nie zostało przyjętych. Poza tym Poradnia interweniowała w 164 wypadkach u majstrów, w szkołach zawodowych, Izbie rękodzielniczej i stowarzyszeniach rzemieślniczych. W okresie od 31. maja do 7. czerwca 1936 r., a więc pod koniec roku szkolnego urządziła Poradnia — jak co rocznie — cykl odczytów publicznych dla rodziców i młodzieży na temat wyboru zawodu. We wrześniu tegoż roku przeprowadziła Poradnia grupowe badania psychotechniczne w szkole zawodowej T. W. R. we Lwowie zaś w grudniu przeprowadziła we wszystkich szkołach zawodowych dokształcających na terenie Lwowa ankietę na temat ustosunkowania się młodzieży do poszczególnych grup zawodów. W ankiecie tej wzięło udział ponad 3.000 młodzieży.

Z kolei przejdziemy do omówienia stanu zdrowotnego naszych pupilów wzgl. wyników roztaczanej nad nimi przez instytucje nasze i przez centralę *opieki zdrowotnej*. Jak wiadomo dzieci, znajdujące się pod opieką naszych instytucyj, korzystają ze stałej pomocy lekarskiej. Wyniki periodycznych badań uwidaczniane są na karcie zdrowia każdego dziecka, a o ogólnym stanie zdrowotnym dowiadujemy się każdego miesiąca z przedkładanych nam sprawozdań statystycznych. Z nich to wynika, że w okresie sprawozdawczym zanotowano wśród naszej dziatwy ogółem 172 wypadków chorób zakaźnych i 1.060 wypadków chorób przypadkowych. Dzieci leczone były bądźto w domu, bądź też w szpitalach lub ambulatoriach. Przeciętna liczba pacjentów *sanatorium w Dębinie* wynosiła w okresie sprawozdawczym 59 miesięcznie. Najmniejszą liczbę pacjentów (30) wykazuje miesiąc grudzień 1935 r., najwięk-

szą zaś (103) miesiąc lipiec 1936 r. Rozwój tej pięknej i nader pożytecznej instytucji poczynił w okresie sprawozdawczym dalsze, znaczne postępy. Dzięki wykończeniu i urządzeniu drugiego budynku zwiększono pojemność sanatorium na około 110 miejsc, jednakowoż i ta zwiększona pojemność nie może w zupełności zaspokoić zapotrzebowania zwłaszcza w miesiącach letnich i pacjenci nieraz dość długo muszą wyczekiwać na przyjęcie do sanatorium.

W dziedzinie opieki zdrowotnej nad dzieckiem centrala nasza połączona jest węzłem bardzo ścisłej współpracy z lwowskim oddziałem TOZ'u. Utworzona przy TOZie Sekcja współpracy z instytucjami społecznymi ułożyła jednolitą tabelę odżywiania dzieci dla wszystkich żydowskich instytucyj opiekuńczo-wychowawczych i powołała do życia „Centralną Komisję Zdrowia", która ma prowadzić nadzór lekarsko-sanitarny nad tymi instytucjami. Wspomnieć też należy o wspólnej Sekcji wychowania fizycznego, która przez swych instruktorów prowadzi w naszych instytucjach na terenie Lwowa ćwiczenia gimnastyczne i sportowe.

Ze szczególnym uznaniem podnieść musimy i tym razem nader życzliwe ustosunkowanie się do naszych potrzeb w dziedzinie opieki zdrowotnej nad dzieckiem Dyrekcji Szpitala Żydowskiego we Lwowie, za które WP. Dyr. Drowi S. Meiselsowi oraz wszystkim Pp. Lekarzom tegoż szpitala serdeczną wyrażamy wdzięczność.

Bardzo poważną i nader skuteczną bronią w walce o podniesienie stanu zdrowotnego naszej dziatwy są *kolonie i półkolonie letnie.* Akcja ta z roku na rok zyskuje na — zresztą zupełnie zasłużonej — popularności i cieszy się wzrastającym poparciem wszystkich miarodajnych czynników. Także i w ramach naszej organizacji od lat notujemy stały rozrost akcji kolonii i półkolonii letnich, więc może kiedyś nadejdzie czas, gdy wszystkie dzieci nędzy wielkomiejskiej, dzieci suteryn i piwnic będą mogły w ciągu lata spędzić parę tygodni na wolnym powietrzu, i gdy letni pobyt na wsi, w górach czy nad morzem przestanie być wyłącznie przywilejem dzieci zamożnych rodziców.

W lecie r. 1934 mieliśmy w naszej organizacji 6 kolonij wypoczynkowych i 5 półkolonij, z których korzystało łącznie 1.138 dzieci. W r. 1935, a więc w pierwszym roku obecnego okresu sprawozdawczego zwiększyła się w dwójnasób liczba półkolonii i bardzo znacznie wzrosła liczba dzieci korzystających z akcji. I tak mieliśmy w tym roku 5 kolonij wypoczyn-

kowych i 10 półkolonii z łączną liczbą uczestników 1.723 (z tego na koloniach wypoczynkowych 579). Ogólny koszt kolonii wzrósł w porównaniu z rokiem 1934 z 31.021.06 zł na 42.874.55 zł. Jeszcze dalszy postęp zaznacza się w roku 1936. W tym roku mieliśmy 5 kolonij wypoczynkowych i 12 półkolonij. Liczba uczestniczących w akcji dzieci wzrosła do 2.018 (na koloniach wypoczynkowych 554). Koszt ogólny wyniósł 41.714.63 zł.

Ponadto w r. 1935 urządziliśmy poraz pierwszy półkolonie zimowe w czasie zimowych ferii szkolnych. Korzystało wówczas z tej akcji 238 dzieci. Akcję tę powtórzyliśmy także w r. 1936, przy czym korzystało z niej 275 dzieci. Koszt w r. 1935 wynosił 4.663.95 zł, zaś w r. 1936 — 2687.21 zł. Znacznie większy koszt w pierwszym roku przy mniejszej liczbie dzieci tłumaczy się po pierwsze wydatkami na zakup sprzętu sportowego dla dzieci, jak saneczek itd. powtóre zaś tym, że znaczną liczbę małych uczestników i uczestniczek zimowych półkolonij musieliśmy wpierw zaopatrzyć w ciepłą odzież, by im umożliwić przebywanie przez czas dłuższy na wolnym powietrzu w porze zimowej.

Po krótkim przedstawieniu działalności naszej w dziedzinie opieki nad zdrowiem fizycznym dziatwy wypada wspomnieć też o działalności funkcjonującej od lat przy Komitecie Centralnym *Poradni dla Młodzieży.*

Działalność Poradni tej omawiamy bezpośrednio po ustępie poświęconym opiece nad zdrowiem, ponieważ najracjonalniejszym określeniem tej działalności byłaby *psychohigiena.* Zestawienia statystyczne Poradni dla Młodzieży wykazały w ostatnim roku znaczny wzrost liczby jej klientów. Udzieliła ona 654 zgłoszonym osobom 1926 porad. Była wśród klientów Poradni młodzież z różnymi niedomaganiami fizycznymi, którą w 116 wypadkach skierowano do odpowiednich lecznic. Były dzieci, które pragnęły dalszej nauki po ukończeniu szkół powszechnych, a którym stosunki na nią nie pozwalały. W wielu wypadkach takich Poradnia przyszła swym klientom ze skuteczną pomocą. W 63 wypadkach Poradnia musiała interweniować w sprawach swych młodocianych klientów w rozmaitych instytucjach prywatnych i publicznych. Liczba klientów, poszukujących pracy za pośrednictwem Poradni wynosiła 170. Siedem było skomplikowanych wypadków, jak nieślubne porody, prostytucja, ucieczka z domu rodzicielskiego, włóczęgostwo, w których Poradnia znaleźć musiała i też znalazła wyjście, umożliwiając młodocianym przejście obronną ręką przez

najcięższy okres ich życia. Spraw, wywodzących się z nieporozumień rodzinnych i środowiskowych zgłoszono 19, różnych innych, nie dających się zaszeregować — 65. Poradnia udzieliła też 1.313 porad w sprawach, dotyczących wychowania, a raczej w sprawach wynikłych z błędów, popełnionych przez rodziców, czy opiekunów w wychowaniu ich pupilów. Młodzież przychodzi do Poradni przeważnie z własnej inicjatywy lub za poradą rówieśników. Ostatnio jednak zdarza się coraz częściej, że młodzież przychodzi wraz z rodzicami, by w Poradni znaleźć rozwiązanie dla konfliktów wzajemnych, z których sami nie widzą wyjścia.

Dzielnie sekundował nam w pracy naszej jak zawsze dotąd „Przegląd Społeczny", który w tym roku kończy dziesięciolecie swego istnienia. Jako jedyna trybuna dla walki o prawo dziecka żydowskiego do opieki i pomocy, jako organ rejestrujący wszelkie przejawy i ważniejsze wydarzenia w naszej pracy, szerzący znajomość i propagujący stosowanie nowoczesnych metod pracy społecznej i wychowawczej i urabiający światopogląd społecznika żydowskiego, oddał „Przegląd Społeczny" i mamy nadzieję, że i nadal będzie oddawał sprawie opieki społecznej nad dzieckiem znakomite usługi.

III.

Przechodzimy obecnie do przedstawienia *stanu finansowego* naszej akcji w okresie sprawozdawczym tj. w latach 1935/36 i 1936/37, przy czym dla ułatwienia porównania i poglądu na linię kierunku pracy podamy na odpowiednich miejscach także cyfry, dotyczące poprzedniego okresu sprawozdawczego.

Mierząc jakość pracy sumą efektywnych wydatków na akcję opiekuńczą przy doliczeniu sumy niepokrytych zobowiązań wykazanej w księgach naszych instytucyj, i stwierdziwszy, że w okresie sprawozdawczym suma wydatków na akcję wzrosła w większym stopniu, aniżeli liczba dzieci, korzystających z opieki, mamy prawo orzec, iż praca nasza w okresie sprawozdawczym nie tylko znacznie się rozszerzyła, ale, że się też równocześnie i pogłębiła. Tyle ogólnie; na szczegóły przyjdzie czas później.

Finansowa część naszego sprawozdania daje nam — jak zwykle — asumpt do przedstawienia „politycznej" niejako strony naszej działalności, tj. do omówienia stosunku Władz Rządowych, Komunalnych i Gmin Wyznaniowych do naszej

organizacji i jej zamierzeń oraz ustosunkowania się miejscowego społeczeństwa żydowskiego do naszej akcji.

Jako podstawa niechaj posłużą nam zamieszczone poniżej dwa zestawienia, a mianowicie zestawienie przychodów wedle głównych ich źródeł, oraz zestawienie udziału oficjalnych źródeł dochodowych społeczeństwa w pokryciu wydatków na akcję (tab. I i II).

I. Przychody wedle ich źródeł

Rok	Związek Tow. Opieki nad żyd. sierotami „Centos"		Subwencje rządowe		Subwencje komunalne		Subwencje Gmin Wyznan.		Dochody ze źródeł społeczn.	
	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr
1932/33	66.972	—	24.430	—	76.565	25	36.346	18	547.768	57
1933/34	57.046	—	20.671	40	44.440	68	24.927	81	451.797	83
1934/35	51.580	—	19.732	50	26.690	97	17.463	93	391.322	65
1935/36	77.180	—	24.689	25	42.402	31	11.785	70	466.043	08
1936/37	94.960	—	23.853	—	30.599	28	14.635	83	524.563	45

II. Udział oficjalnych źródeł dochodowych i społeczeństwa w pokryciu wydatków

Rok	Subwencje rządowe	Związki komunalne	Gminy wyznaniowe	Źródła społeczne
1932/33	3%	9%	4%	68%
1933/34	3%	7%	3%	70%
1934/35	3%	4%	2,5%	70%
1935/36	3,6%	6,3%	1,74%	75%
1936/37	3,01%	3,86%	1,85%	74%

Na podstawie powyższych obliczeń skonstruujemy sobie łatwo następujący obraz: Wprost przeciwnie, aniżeli w poprzednim naszym sprawozdaniu należy stwierdzić, że wszystkie źródła dochodowe wykazują w okresie sprawozdawczym większy lub mniejszy wzrost wpływów. Wszystkie z wyjąt-

kiem Gmin Wyznaniowych. Wpływy bowiem z tego źródła wykazują od lat stałe zmniejszenie i nawet w r. 1936/37, znacznie pod tym względem lepszym od r. 1935/36, pozostają one daleko w tyle poza sumą osiągniętą w r. 1934/35, nie mówiąc już o latach poprzednich. Sprawy tej, tylekrotnie już omawianej, nie będziemy w tym miejscu na nowo podawali publicznej dyskusji. Argumentu, który zdaniem Gmin Wyznaniowych usprawiedliwia je, nie potrzeba daleko szukać. Pewnie, że kryzys a ostatnio wprowadzenie ustawy o uboju w sposób dotkliwy osłabiły finanse Gmin Wyzn. Wierzymy jednak, że kontrargumenty nasze prędzej czy później przecież zwyciężą i stanowisko Gmin Wyzn. wobec akcji opieki nad dzieckiem ulegnie gruntownej zmianie.

Rok administracyjny 1935/36 wykazuje wcale znaczny wzrost wpływów w rubryce „subwencje Związków Komunalnych". Wzrosły one z 26.690.97 zł w r. 1934/35 na 42.402.31 zł. Zdawałoby się więc, że po długim okresie cofania się wreszcie poczyniliśmy znów znaczny krok naprzód w dziedzinie zdobycia równouprawnienia dla potrzebującego pomocy dziecka żydowskiego na terenie związków komunalnych. Tak jednak niestety nie jest. Znaczna ta zwyżka jest właściwie pozorną tylko, bo po pierwsze pewne sumy, wypłacone w kwietniu 1935, jako w tzw. miesiącu ulgowym jeszcze na rachunek roku budżetowego 1934/35, zostały przez nasze instytucje zakontowane wedle daty wpływu, a więc na nowy okres budżetowy, a po drugie weszło w skład naszej organizacji kilka nowych instytucyj, których drobne subwencje zwiększyły ogólną sumę w rubryce „subwencje komunalne". Wynika z tego, że nie nastąpiła niestety żadna zmiana w ustosunkowaniu się do naszej akcji Związków Komunalnych. Żadnej bowiem z naszych instytucyj nie zwiększono subwencji. Przeciwnie, nożyce redukcyjne nie ustały w pracy i nie ustał też system niewypłacania uchwalonych sum. Niezliczone razy, aż do znudzenia powtarzaliśmy, że instytucje nasze wykonują obowiązki, ciążące wedle ustawy na Związkach komunalnych, a jednak wciąż jeszcze zamiast ustawowych dotacyj lub umownego, częściowego bodaj zwrotu kosztów opieki, otrzymujemy w formie tzw. subwencyj właściwie dary z łaski, które bez żadnych ustawowych następstw każdej chwili mogą być cofnięte.

W roku administracyjnym 1936/37 nie pozostało już z tej przejściowej zwyżki subwencyj komunalnych prawie nic. Wraca stan, jaki istniał w poprzednim okresie sprawozdawczym, objaw zmniejszania się subwencyj komunalnych z roku na

rok. W roku 1934/35 wpływy z tego źródła kryły 4% wydatków na akcję opiekuńczą. W r. 1935/36 stosunek ten wynosił 6.3%, a w ostatnim roku okresu sprawozdawczego, tj. w r. 1936/37 spadł znów poniżej stosunku z r. 1934/35, bo na 3.86%.

Subwencje rządowe od r. 1934/35 wykazują tendencję nieznacznego wzrostu. Miarodajną w tym względzie jest suma subwencyj rządowych na tzw. „cele specjalne", tj. na utrzymanie burs rzemieślniczych, na poradnictwo zawodowe, kolonie letnie itp. Subwencje na tzw. „cele ogólne", są bardzo nikłe, co zresztą jest rzeczą zrozumiałą, gdyż Urzędy Wojewódzkie na ogólny cel pomocy dla prywatnych instytucyj i organizacyj społecznych mają tylko nikłe sumy dyspozycyjne. W dziale subwencyj na cele specjalne nastąpiły wprawdzie w ostatnich latach dość znaczne redukcje zasiłków dla burs i Poradni zawodowej, ubytek ten jednak wyrównał się w sumie przez zwiększenie liczby burs, dotowanych przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu.

A teraz, jak się ułożył w okresie sprawozdawczym stosunek społeczeństwa żydowskiego do naszej akcji? Jako miernik niechaj posłuży fakt, że dochody ze źródeł społecznych w pierwszym roku okresu sprawozdawczego, tj. 1935/36 wzrosły w stosunku do roku 1934/35 z 391.322.65 zł na 466.043.08 zł. Wzrost wynosił zatem 18.93%. W drugim roku, 1936/37 wpływy te wzrosły do 524.563.45 zł, czyli w stosunku do roku 1935/36 o 12.45%, zaś w stosunku do 1934/35 o okrągło 34%. Bardziej jeszcze, aniżeli powyższe absolutne cyfry przemówi do przekonania czytelnika wzrost udziału społeczeństwa w pokryciu ogólnych wydatków na akcję. Podczas gdy w r. 1934/35 udział ten wynosił 70% przy budżecie 560.996.13 zł, to w roku 1935/36 wzrósł on do 75% przy równoczesnym wzroście sumy wydatków do 618.828.50 zł, a w r. 1936/37 wynosił 74% wydatkowanej ogółem sumy 701.465.73 zł.

Cyfry te mówią same za siebie. Mówią nam one, że społeczeństwo ma pełne zrozumienie dla swego młodego pokolenia, że jest pełne współczucia dla niedoli dziecka, które skazane jest na pomoc publiczną. Ale mówią nam one jeszcze o czymś innym. Przecież pieniądze nie wpływają same do kas naszych instytucyj, lecz trzeba je zbierać, zdobywać w tym cięższym trudzie, im uboższe jest społeczeństwo, im ciaśniejszy się staje krąg tych, którzy mają jeszcze kęs chleba, z którego mogą cząstkę oddać głodnemu dziecku. Mówią nam więc te cyfry o żmudnej, pełnej poświęcenia pracy codziennej wszystkich opiekunów każdej naszej placówki, wszystkich tych

pań i panów z najrozmaitszych komitetów i zarządów, których obok troski o byt własny i swej rodziny żre jeszcze troska o los dziesiątek dzieci opuszczonych, którym oni zastąpić muszą rodziców. Ci, co w pracy naszej codziennej czynny biorą udział, wiedzą bardzo dobrze, ile udręki moralnej oznacza każda zbiórka, ile nieraz trzeba znieść upokorzeń, aby zdobyć tyle, by módz nakarmić i przyodziać mieszkańców domu sierót. Ci, którzy tego na własnej nie doświadczyli skórze, nie dowiedzą się o tym z najlepszego nawet sprawozdania, bo nie potrafią zrozumieć i w całej pełni ocenić wymowy zawartych w nim cyfr.

Dlatego ci, co wrzucają grosz do puszki spełniają tylko swój obowiązek. Wdzięczność społeczeństwa i cześć należy się tym, którzy dzwonią tą puszką.

Bliższe szczegóły, dotyczące finansowej strony naszej pracy w okresie sprawozdawczym, znajdą czytelnicy w poniżej zamieszczonych tabelach III i IV zawierających szczegółowe zestawienie przychodów i rozchodów akcji za ostatni rok poprzedniego okresu sprawozdawczego oraz lata 1935/36 i 1936/37, których dotyczy niniejsze sprawozdanie.

Zestawienia te nie wymagają specjalnych wyjaśnień, jednakże dla uniknięcia ewentualnych nieporozumień należy zaznaczyć, że w tabeli IV w rubryce „różne wydatki funkcjonalne" mieszczą się wydatki, połączone bezpośrednio z utrzymaniem i wychowaniem dzieci, które jednak nie dadzą się zaszeregować pod żadną z rubryk, jakie zawierają nasze sprawozdania kasowe. Natomiast różne wydatki administracyjne mieszczą się w ostatniej u dołu rubryce tabeli IV. Rubryka „Opłaty za dzieci" w tab. III zawiera opłaty za kolonie i leczenie dzieci w sanatorium w Dębinie, uiszczane tak przez osoby prywatne jak i przez Ubezpieczalnie Społeczne. Częściowe zwroty kosztów utrzymania dzieci w zakładach opiekuńczych, które uważamy za objaw społecznie zdrowy także z punktu widzenia nieosłabiania kontaktu dzieci z ich bliższą i dalszą rodziną, stanowią tylko około połowy sumy, wymienionej w powyższej rubryce. Szczególną uwagę naszych współpracowników chcielibyśmy też zwrócić na stosunkowo bardzo znaczny, bo 24,23% wynoszący wzrost wpływów ze składek członkowskich. Uważamy to za objaw bardzo korzystny dla akcji i należy życzyć sobie, aby wszyscy nasi współpracownicy ze szczególną zapobiegliwością starali się i nadal o wzmożenie wpływów z tego źródła.

Szczegółowe zestawienia przychodów i rozchodów za ostatnie 3 lata

III.

PRZYCHODY:

Źródło przychodu	1934/35			1935/36			1936/37		
	zł	gr	%	zł	gr	%	zł	gr	%
Subw. Zw. Tow. Op. »Centos«	51.580	—	12.–	77.180	–	12.40	94.960	–	14.–
Składki członków	92.479	23	18.–	104.218	20	16.75	129.462	28	19.–
Subwencje rządowe	19.732	50	3.30	24.689	25	4.–	23.853	–	3.40
„ komunalne . . .	26.690	97	5.–	42.402	31	6.80	30.599	28	4.40
„ Gmin Wyzn. . .	17.463	93	3.–	11.785	70	2.00	14.635	83	2.10
Opłaty za dzieci	49.903	87	9.20	60.116	07	9.65	107.700	42	15.44
Wpływy za pracę dzieci . .	1.015	–	0.20	4.567	26	0.70	771	90	0.11
Dochody z nieruchomości . .	19.718	09	3.30	20.542	01	3.30	19.243	56	3.–
Ofiary i dochody z imprez .	113.374	41	22.–	152.081	78	24.40	140.916	09	20.25
Zasiłki od ziomkowstw . . .	51.873	95	11.80	65.313	13	10.50	58.862	22	9.–
Różne wpływy	62.958	10	12.20	59.204	63	9.50	67.606	98	9.30
Razem . .	506.790	05	100.–	622.100	34	100.–	688.611	56	100.–

IV. ROZCHODY:

Rodzaj wydatku	1934/35			1935/36			1936/37		
	zł	gr	%	zł	gr	%	zł	gr	%
Żywienie	210.148	30	37.10	235.242	66	38.–	279.595	44	39.85
Nauka ogólna	10.315	25	1.80	18.479	76	3.–	18.443	94	2.65
Kształcenie zawodowe . . .	16.813	60	3.10	19.951	17	3.20	21.442	66	3.05
Pomoc lekarska	18.113	49	3.25	17.425	91	2.70	16.518	41	2.35
Odzież	26.778	13	4.80	32.109	14	5.20	48.718	40	6.95
Kolonie letnie	29.851	65	5.30	21.990	71	3.50	28.892	05	4.10
Remonty, inwestycje, inwentarz	27.013	40	4.80	39.338	80	6.30	55.682	19	7.95
Pranie, higiena	5.143	93	0.95	5.115	35	0.80	5.266	55	0.75
Różne wydatki funkcjonalne .	41.147	45	7.45	44.114	84	7.10	47.815	17	6.80
Personel wychow. i admin. .	102.362	96	18.20	93.809	99	15.70	97.847	17	13.95
Komorne	12.602	45	2.30	16.436	01	2.60	14.647	07	2.10
Opał i światło	31.433	51	5.60	36.393	60	5.80	29.587	81	4.25
Podatki	1.860	68	0.45	12.843	16	2.–	5.880	95	0.85
Świadcz. społ. i różne wyd. adm.	27.411	33	4.90	25.577	40	4.10	31.127	92	4.40
Razem , .	560.996	13	100.–	618.828	50	100.–	701.465	73	100.–

IV.

Obecny okres sprawozdawczy powinien był właściwie przejść pod znakiem jubileuszów. Dokładnie w połowie tego okresu, bo dnia 3. kwietnia 1936 r. upłynęło 20 lat od ukonstytuowania się Centralnego Komitetu, podówczas noszącego nazwę „Centralny Komitet Krajowy opieki nad żyd. sierotami wojennymi w Galicji". Także wśród naszych zakładów był cały szereg jubilatów. W ciągu bowiem roku 1936 upłynęło 20 lat od założenia zakładów lwowskich oraz zakładów w Przemyślu, Sanoku, Samborze, Stryju, Jarosławiu, Czortkowie, Kołomyji. Niektóre zakłady lwowskie od owego czasu zmieniły zupełnie swój charakter, niektóre, jak w Jaworowie, Jaworzu, Rymanowie, Potoku Złotym, Kutach, Podkamieniu przestały istnieć a w ich miejsce powstały nowe. Akcja doraźna dla sierót wojennych, pomyślana tylko na czas wojny, przemieniła się w trwałą akcję opieki nad dzieckiem. Ówcześni nasi pupile są już dziś dojrzałymi ludźmi; wychowaliśmy już całe pokolenie, a obecnie wychowujemy nowe, które nie zaznało wojny, ale zato pławi się w rozkoszach pokoju. Z akcji charytatywnej, opartej początkowo prawie w całości na funduszach rządowych, a następnie na pomocy żydostwa amerykańskiego, przeszliśmy do pracy ściśle społecznej, opartej w 75% na własnych siłach społeczeństwa. Z małej grupki filantropów o czułych na niedolę dziecka sercach staliśmy się wielką armią świadomych działaczy społecznych, którzy w twardej pracy codziennej i w coraz cięższych warunkach wykuwają lepszą przyszłość dla młodego pokolenia. Chaotycznie i każdy na własną rękę działające, komitety i instytucje połączyły się w związek i utworzyły organizację, obejmującą całą Polskę. Na horyzoncie życia społecznego żydostwa polskiego zjawił się „Centos" (Związek Tow. Opieki nad sierotami i dziećmi opuszczonymi R. P.), który skoordynował akcję opieki nad dzieckiem. Także i nasza centrala jest częścią „Centosu", tej wielkiej organizacji, która w swe silne dłonie ujęła kierownictwo akcji i systematyczną, celową pracą niesie konstruktywną pomoc dziecku żydowskiemu.

W ogóle bardzo wiele w tym czasie się zmieniło. Jedno jednak trwa: rozbudzona przez nas odpowiedzialność całego społeczeństwa za los dziecka.

I ta odpowiedzialność trwać musi nadal. I musi wzmagać się w miarę, jak się wzmaga tragizm życia żydowskiego. A także praca nasza, z odpowiedzialności tej wypływająca,

trwać musi i przybierać na rozmiarach i sile. Zamilknąć musi argument: nie możemy więcej dzieci wziąć w opiekę, bo nie mamy na to środków.

Musimy, a z nami musi całe społeczeństwo, wytężyć wszystkie siły, aby się te środki znalazły w takiej mierze, by starczyło na pomoc w tej lub innej formie dla wszystkich dzieci, które pomocy tej potrzebują dziś i które będą jej potrzebowały jutro.

Musimy zdać sobie sprawę, że stoimy w ogniu zażartej walki o naszą przyszłość i że póki tchu w piersiach w walce tej musimy wytrwać.

Bo idzie o ratunek, o tężyznę fizyczną i duchową młodego pokolenia.

Idzie o to, aby zawiedli się w swych rachubach wszyscy ci, którzy w skrytości szlachetnych dusz żywią nadzieję, że dyskryminacja i poniewierka moralna, bezrobocie i głód, nędza i gruźlica podadzą sobie zgodnie dłonie, by wspólnymi siłami „rozwiązać“ kwestię żydowską.

Lwów, w sierpniu 1937.

HERMAN STERNBACH.

My Europejczycy

Na marginesie książki Juliana S. Huxley'a, A. C. Haddona i A. M. Carr-Saundersa: „We Europeans“. A. Survey of „Racial“ Problems.

Na długo jeszcze przed wojną nikt inny jak Nietzsche tak się wyraził o szarlatanach i maklerach rasy: „Wie viel Verlogenheit gehört dazu, um im heutigen Mischmasch-Europa Rassenfragen aufzuwerfen! Maxime: Mit keinem Menschen umzugehen, der an dem verlogenen Rassenschwindel Anteil hat“. Nietzsche przejrzał ten szwindel w całej jego nikczemności zarówno jak i niedorzeczności. Nauka dawno się z nim załatwiła, wykazując w całej pełni absurdalność rasowego odgradzania od siebie narodów zamieszkujących Europę. Nie mniej jednak zakłamanie, obłuda i chęć zagłuszenia własnej niższej wartości sprawiły, że absurd ten stał się wiarą nowoniemiecką, wiarą opierającą się na ciemnocie

i terorze i szukającą przestrzeni i wyznawców także poza granicami Trzeciej Rzeszy. Wiara w absurd, a jest to przede wszystkim wiara ciemnych, jest często tak silna jak wiara w jakąś błogą zbawienną i prawdziwą nowinę — czasem nawet od niej silniejsza, bardziej fanatyczna i bezwzględniej niszcząca, ile że się dla niej podmurowuje rację rzekomo naukową. Nie mogąc bowiem znaleźć poparcia w nauce prawdziwej, wynajduje na swoje usprawiedliwienie pseudonaukę. Ona jest największym wrogiem prawdziwej nauki.

Taką pseudonauką jest dziś rasizm, który służy na usprawiedliwienie politycznych ambicyj, ekonomicznych celów i zawiści społecznych (serves to justify political ambitions, economic euds, social grudges). Taką pseudonaukę tym bardziej należy zwalczać, — nauką i prawdą. Jest bowiem zadaniem ludzkości utrzymywać naukową kontrolę (to acquire scientific control) nad wszelkimi przejawami życia. Jednym z takich przejawów życia ostatniej doby jest absurd niemieckiego rasizmu, urągającego nauce, prawdzie, faktom historycznym. Rasizm bowiem identyfikuje naród z rasą, co za słuszne może uchodzić w odniesieniu do czasów przedhistorycznych, kiedy to grupy ludzkie były od siebie izolowane — a czemu kłam zadają dzisiejsze narody kulturalne, przedstawiające bez wyjątku mieszaninę różnych ras. Na syntezę tego, co dziś nazywamy narodem, składało się wiele ludzkich czynności, aspiracyj i emocyj, jak język, religia, sztuka, prawa, żywność, strój, zwyczaje i w. i. Naród jest koncepcją i wytworem nowoczesnym, wynikiem pewnych szczególnych warunków społecznych i ekonomicznych (the result of certain peculiar social and economic circumstances).

W epoce renesansu nie było narodów w naszym sensie; były to skupienia ludzkie (related to the tribes) pokrewne szczepom na młodszym szczeblu kultury. Przed renesansem był sentyment grupowy rzeczą dość zawiłą (a complex thing); pewne elementy wywodziły się z pokrewieństwa, inne z uczuć lokalnych, konieczności ekonomicznej, z historii albo z panującej formy religii. Przeniesienie idei pokrewieństwa na uczucia grupowe w skupieniach narodowych stało się fatalnym dla naszej cywilizacji. Albowiem sentyment grupowy jest jednym z najbardziej prymitywnych bodźców emocjonalnych i jako taki nadawał się do związania w jedność różnych form ludzkiego zrzeszenia.

Ludzkość jest jeszcze niedojrzała do przyjęcia idei ogólnego braterstwa. Przemagają ją jeszcze inne sentymenty pierwotne. W związku ze świadomością terytorialnej łączno-

ści zrodziła się idea patriotyczna, która kształtowała Europę. Stworzono potem mit pierwotnego pokrewieństwa i hypotetycznej jedności (a hypothetical ancient unity), wywodzącej się niejako z wspólnego pnia. Określano wreszcie także naród — cynicznie choć nie opacznie — jako „społeczność zjednoczoną przez wspólny błąd co do jej pochodzenia i przez wspólną niechęć do jej sąsiadów“ (a society united by a common error as to its origin and a common aversion to its neighbours).

Ruchy 19. wieku wywołały pewne przesunięcia społeczne i polityczne. Wynikające stąd konflikty starano się tłumaczyć jako pochodzące z nierówności rasowych elementów, co gdyby było naprawdę istotną przyczyną tych konfliktów, musiałoby zaistnieć i być zauważone już dawniej. Ponadto każdy naród przypisywał sobie pewne wybrańśtwo, przypisując sobie oczywiście pewne specjalne, jemu tylko właściwe siły i zalety, które to pretensje nieraz — jak zauważają autorowie — przybierają najbardziej śmieszne formy. (Such claims may assume the most ridiculous forms). „Narody, rasy, szczepy, społeczeństwa, klasy, rody — każdy dla siebie rości sobie pretensje do szczególnej znakomitości“.

Pojęcia rasy nie można stosować do nowoczesnych skupień ludzkich. Zostało ono przeniesione z dziedziny zoologii w sferę ludzką przez pewną grupę pisarzy, którzy przystępują do naukowych tematów z równa łatwością jak ignorancią. Od nich to pojęcie rasy weszło do literatury najgwałtowniejszego nacjonalizmu, który nie bacząc na naukę i fakty historyczne identyfikuje je z pojęciem narodu. Nacjonaliści bowiem twierdzą i głoszą, że ich rodacy są wszyscy jednej rasy — a czynią to najuporczywiej tam, gdzie nauka temu największy zadaje kłam.

Z błędną nieokreśloną idea rasy łączy się błędna idea krwi. Używanie tego słowa jako równoznacznego z pokrewieństwem (relationship) polega na elementarnym biologicznym błędzie, bo „naprawdę nie ma rzeczywistej ciągłości krwi między rodzicem a potomkiem, gdyż żadna krew nie przechodzi z matki do dziecka w jej łonie. (for no blood passes from the mother to the child in her wornb). Ta fałszywa koncepcja (misconception) jest stara i spotyka się ją u wielu ludów na niskim szczeblu kultury. Powstała ona i weszła w obieg naukowy przed wiekiem 19. a to przez błąd (mistake) Arystotelesa, który twierdził, że miesięczne periody, zanikające w czasie ciąży, udzielają się wzgl. przyczyniają do substancji ciała dziecka (contribute to the substance of the child‘s

body). Dzisiejsza fizjologia i anatomia ciąży odrzuca kompletnie ideę więzi krwi (blood - tie) w dosłownym znaczeniu. „Świadomość“ grupy, znajdująca rzekomo wyraz w tzw. poczuciu rasy (so called race feeling), jest fikcyjną. Jako przykład podają autorowie Szkotów, którzy stanowią wprawdzie jednolitość, złożoną jednak z osadników i innych, tzn. nie szkockich szczepów. Taki stop różnych szczepów dokonał się także w Irlandii. A wczesne legendy Greków i Rzymian również opowiadają o podobnych „fuzjach“ szczepów (similar clan fusions). Przyjęcie do szczepu stało się fikcyjną więzią krwi, bo u wielu narodów o niskiej kulturze towarzyszyła ceremonii przyjęcia rzeczywista fizyczna symboliczna wymiana krwi. Jeśli więc u tych starych szczepów krew jest mieszana, cóż dopiero u wielkich narodów spółczesnych! „Historycznie rzecz biorąc, to wszystkie nowoczesne narody są rezultatem mieszania się wielu szczepów i wielu fal imigracyjnych“, (All the great modern nations areknown to be resultans of amalgamations of mary tribes and of many waves of immigration), wskutek czego w ciągu wieków gruntownie się zmodyfikował genetyczny skład ludności. Na sentyment narodowy, poczucie jedności i pokrewieństwa składa się nie więź krwi, lecz inne czynniki, jak wspólny język i żywa reakcja na poczynania poza obrębem grupy. Nacisk zzewnątrz (pressure from without) jest jedynym najważniejszym czynnikiem procesu ewolucji narodowej.

Twierdzą, że po niektórych cechach (zewnętrznych) można poznać typ narodowy czy rasowy. Otóż to zawodzi. Jeżeli byśmy chcieli np. szukać cech typu nordyckiego u tych, którzy bezwzględnie broniąc stanowiska rasowego, określają ten typ jako blond, długogłowy, smukły i męski, to u każdego z nich znajdziemy jakby na ironię nie tylko zaprzeczenie ich poglądu ale wprost śmieszne przeciwieństwo tego, co głoszą. Jeżeli by nawet nic innego, to istoty fizyczne tych rasistów właśnie, ich w pierwszym rzędzie, najwymowniej dowodzą niedorzeczności, fałszu i śmieszności ich rasowej ewangelii.

W Europie wogóle o czystej rasie mówić nie można. Jeżeli chodzi o charakter i właściwości, to one są raczej kulturalne niż fizyczne, a jeśli fizyczne, to są one wynikiem warunków klimatycznych i kulturalnych a nie krwi. Wzrost jest w części funkcją otoczenia. Pigmentacja — jasna czy ciemna — zawodzi (is an illusory guide). Anglia np. obfituje w brunetów. Wielu obserwatorów wydaje sąd na podstawie ubrania i zachowania, sposobu wyrażania się, ruchliwości itp., które w istocie są wynikiem mody (fashion), naśladowania

i wychowania. Ciekawe jest — zwracają na to uwagę autorowie — że w „Mein Kampf“ Hitler orzeka o rasie żydowskiej nie na podstawie ich cech biologicznych czy fizycznych, lecz w zupełności na podstawie elementów społecznych i kulturalnych. Już to samo świadczy dostatecznie o naukowej wartości i konsekwencji tej idei!

*

Od Tacyta opisu Germanów wzięła się legenda o typie nordyckim; na jego relacji opiera się również tzw. Führerprinzip. Tacyt jednak nie miał naukowego podkładu, a Germanami dla niego są zarówno mieszkańcy na wschód jak i na zachód od Renu. Wedle geografów łacińskich i greckich Europa środkowa i bliski wschód miały już ludność mieszaną — a niektóre grupy z czasem straciły wogóle egzystencję (any existence) a zachowało się tylko po nich imię, które jednak wcale nie określa jakiejś jedności szczepowej. Dzisiaj wszędzie w Europie, szczególnie zaś w Europie środkowej istnieje nie dająca się rozwikłać mieszanina ludzka (an inextricable human mixture). „Spojrzenie na mapę, ilustrującą znane ruchy i wędrówki ludów Europy podczas pierwszych siedmiu czy ośmiu wieków ery chrześcijańskiej wystarczy, by odwieść umysł od jakiejś idei szczepowej niezmienności (fixity) czy czystości rasowej“. Europa była rozpalonym tyglem (a very seething pot), a co z niego wyszło było zupełnie różne od tego, co do niego weszło.

W wiekach średnich mało było obserwacyj o wartości antropologicznej. Zaczynają się one i pogłębiają znacznie później, dając podstawę pod gmach dziś tak wysoko rozwiniętej nauki antropologii. Niektórzy zaś korzystając nie tyle ze zdobyczy ile z określeń naukowych, przenosili określenia z dziedziny językowej na teren biologii, mówiąc o rasie aryjskiej, jakiej nie było i nie ma, podczas gdy właściwością tą określić można tylko język, wzgl. grupę językową. Mówili o Ariach (Gobineau, Laponge, Kosinna), które to pojęcie ścieśnili potem do Germanów, podając ich jako wyłącznych ojców i twórców kultury europejskiej. Teoria ta jednak nie wytrzymuje krytyki, bo kultura szła od Morza Śródziemnego przez półwysep Iberyjski, Francję i Brytanię a następnie do Niemiec północnych i Skandynawii. Kultura szła od południa i wschodu ku zachodowi i północy a nie odwrotnie, jak tego chcą mimo świadectw historii głosiciele teorii aryjskiej, wzgl. nordyckiej. Nie mniej teoria nordycka utrzymała się w Niemczech i stała się podstawą propagandy w pseudonaukowych pismach (pseu-

do-scientific writings) H. S. Chamberlaina i i. Aby wykazać absurdalność ich teorii wystarczy wspomnieć, że „Chrystus i Dante zostali przemienieni w dobrych Teutonów“ (Jesus Christ and Dante have been turned into good Teutons). Służy ona do politycznej agitacji, propagującej wiarę w wyższość Niemców nad innymi narodami.

Mit o „rasie aryjskiej“ należy włożyć między bajki podobnie jak i — naukowo dotychczas nie stwierdzoną — teorię o wzajemnym stosunku psychologicznych znamion „rasy“ (the correlation of psychological characters and „race“). Profesor Karl Pearson doszedł po licznych badaniach i eksperymentach do konkluzji, że tego związku absolutnie wykazać nie można (it is not possible to demonstrate any correlation between „stock“ and mental character). Główny pierwiastek, który ludzi od siebie różni, wzgl. ich jednoczy, to język. Określenie: aryjski stosować można tylko do języka a nie do jakiejś rasy. O rasie aryjskiej można tedy mówić z tym samym prawem co o języku długo — czy krótkogłowym, smukłym czy przysadkowatym, języku - blondynie, czy języku - brunecie.

*

Z koncepcją rasy łączy się idea dziedziczności. Dla nowoczesnej biologii „charakter“ nie jest jednolitością (a unit), ani nie jest niezmienny ani w ścisłym sensie dziedziczny. Jest on wyrazem działania „of a certain combination of genes“ w pewnym otoczeniu. Człowiek w pierwszym rzędzie podlega wpływom warunków otoczenia. Już sam fakt, że wzrost człowieka może ulec zmianie przy odpowiednio zmienionych warunkach środowiska i odżywiania — wiele mówi za siebie. A co się odnosi do wzrostu (stature) tym silniej (with far greater force) odnieść można do „psychologicznych cech“, właściwości i zdolności (psychological characters of intelligence, special aplitude, temperament and character), których kultywowanie i rozwój „zależą od czynników środowiskowych, takich jak środki materialne, perspektywa społeczna, istniejące systemy wychowawcze. Niewątpliwą przyczyną, dlaczego dzieci wyższych klas osiągają stosunkowo większą wiedzę niż dzieci klas niższych jest to, że one mają wygodniejsze warunki wychowawcze (better educational opportunitus) przewidziane dla nich, bez względu na to czy przez dziedziczność są lepiej wyposażone czy nie“. Przy obecnym stanie wiedzy jest mimo najlepszej woli niemożliwe odłączyć od czynników genetycznych czynniki środowiskowe, gdy się mówi o „ce-

chach rasowych", „narodowym charakterze", które to frazesy są śliskie, nieokreślone (glibly used).

Z tym tzw. „narodowym charakterem" (so-called national character) rzecz się ma dziwnie. Jeżeliby on był czemś stałem, przekazanem, oddziedziczonem — pozostałby zawsze ten sam i niezmienny. Tymczasem widzimy, że w różnych okresach historii różne cechy narodów określano jako ich narodowe, a i narody same te cechy jako sobie właściwe, narodowe uznawały — i nimi się pyszniły. By ograniczyć się tylko do jednego przykładu, wystarczy nadmienić, że jako cechę narodową dawnych Niemców określano zamiłowanie do łowów i wojny i wstręt do pracy; za czasów Carlyle'a cechowały „narodowy charakter" Niemców: pokojowość, filozoficzność, muzykalność i indywidualizm; po wojnie francusko-niemieckiej „ten charakter stał się arogancki i militarystyczny"; obecnie zaś konstatować można inne cechy „narodowego charakteru" Niemców, wyrażające się przede wszystkim w bałwochwalczym kulcie państwa (state-wuship) i entuzjazmie dla stada.

Tak więc widzimy, że „narodowy" charakter narodu często się zmienia, a zmiany te łączą się ze silniejszymi od rasy zmianami atmosfery społecznej i instytucyj.

*

Rasiści niemieccy twierdzą, że cały postęp cywilizacji jest wyłączną zasługą tzw. rasy nordyckiej. Temu zadaje kłam historia wykazując, że cywilizacja powstała na bliskim Wschodzie u narodów, które nie mają w sobie nawet kropli krwi nordyckiej. Już Arystoteles twierdzi, że „mieszkańcy północnych klimatów, choć są wyposażeni w bogaty spryt (endowed with plenty of spirit), nie posiadają jednak inteligencji ani zręczności, podczas gdy przeciwnie mają je Azjaci". Fakty zadają kłam mitowi o wyższości nordyckiej jak również twierdzeniu, jakoby najwybitniejsi Niemcy byli nordykami, wzgl. wykazali markantne cechy „rasy" nordyckiej. Otóż Weidenreich dowiódł, że najwięksi Niemcy a z nimi Beethoven, Kant, Schiller, Leibnitz i Goethe byli okrągłogłowymi a nie długogłowymi, co pono w pierwszym rzędzie ma cechować człowieka nordyckiego. Aby jednak fałsz utrzymać, uciekają się do „naukowego" wybiegu (nie zdawając sobie sprawy z tego, jak dalece jego śmieszność niweczy ich teorię), że — jak twierdzi nazistyczny antropolog — „często nordycka dusza może być skombinowana z nienordyckim ciałem, a niewątpliwie nienordycka dusza może być ukryta w doskonałym praw-

dziwie nordyckim ciele". Również ułatwienie sobie sprawy wprowadzaniem terminów jak nordycko-dynarski, bałtycko-nordycki itp. jest procederem, który sam dla siebie już podważa ich koncepcję czystej rasy. Nie mniej śmieszną jest podjęta przez nazistycznych rasologów próba wprowadzenia Turków i Japończyków w obręb „rodziny nordyckiej". „Fakt że takie sugestie były poważnie robione wskazuje, że ukrywający się za nimi motyw nie jest naukowy lecz emocjonalny".

Havelock Ellis znowu wykazał, że z wielkich badaczy i wynalazców brytyjskich rzadko który (hardly any) był blondynem lub nordyckiego typu.

O ile żydzi stanowią odrębny „typ rasowy", to powinni być długogłowymi. Tymczasem Einstein podobnie jak i ogromny odsetek żydów jest szerokogłowy. Zresztą co się tyczy żydów, to nie stanowią oni genetycznej jednolitości lecz przyjmują cechy „rasowe" ludności tego kraju, w którym żyją. Tzw. zaś „żydowskie" cechy charakterystyczne są bez wątpienia o wiele więcej czynnikiem żydowskiej tradycji i wychowania, szczególnie zaś wynikiem reakcji na prześladowania i ucisk zewnętrzny niż dziedziczności."

Czystej rasy nie przedstawiają nawet rodzinni Afrykańczycy ani mieszkańcy Azji, cóż dopiero mieszkańcy Europy, gdzie krzyżowały się różne rasy i typy. Jest też faktem, że „główne typy ciał (body-build) i temperamentów spotykamy u wszystkich grup etnicznych, u czarnej, białej, brunatnej i żółtej. Wszystkie grupy ludzkie są stanowczo mieszanego pochodzenia". (All human groups ave of decicledby mixed origin). Odnosi się to nawet do Eskimosów i Pigmejów. Proces mieszania się i krzyżowania trwa od najdawniejszych czasów, przybierając na nasileniu z postępem czasu. „Dzisiaj rasy nie można określić naukowym terminem chyba jako abstrakcyjną koncepcję, która mogła, w pewnych warunkach, wielce różnych od obecnie panujących, być zrealizowana w przybliżeniu w czasach dawno minionych, a która mogłaby pod pewnymi innymi a tak samo różnymi warunkami być zrealizowana w dalekiej przyszłości". Główny zaś błąd leży w pożałowaniu godnym mieszaniu (lamentable confusion) pojęcia rzeczy, kultury i narodu. Byłoby pożądanym, by określenie: „rasa" w odniesieniu do gatunku ludzkiego zostało usunięte ze słownictwa naukowego. Przy kształtowaniu się wewnętrznym i zewnętrznym człowieka odgrywają dominującą rolę środowisko społeczne i kulturalne, w którym żyje. Dopiero gdy znajdziemy metodę, która pozwoli oddzielić i odróżnić skutki otoczenia socjalnego od skutków konstytucji ge-

netycznej, wtedy będzie można mówić o możliwych genetycznych różnicach w „inteligencji, inicjatywie i zdolnościach, wyróżniających od siebie różne grupy ludzkie".

*

Idea wspólnego pochodzenia polega na błędnej i mistycznej koncepcji rasy. Człowiek bowiem jest jedynym wśród zwierząt, u którego krzyżowanie różnych grup i typów było najczęstsze. Gatunek homo sapiens przedstawia szczególnie wielki stopień różnicowań w dziedzinie właściwości fizycznych, jedyny w swoim rodzaju, gdy się go porówna ze zwierzętami. Na jednej przestrzeni i w jednym układzie narodowym jest pokaźna liczba głównych typów fizycznych, nie brak w nim i typów pośrednich a w pewnym stosunku typów daleko od tamtych odbiegających. W Devon i Cornvall jako też w Irlandii spotykamy takie typy „skombinowane", o jasnych oczach i ciemnych włosach.

Podstawą klasyfikacji typów „rasowych" są: forma i kolor włosów, kolor skóry, kolor i forma oczu, wzrost, forma głowy, kształt nosa, fizjologiczne i psychologiczne właściwości, grupy krwi.

Normalny kolor włosów poza Europą i w wielu częściach Europy jest czarny, choć może być także brunatny lub rudawy. Włos rudy znajduje się sporadycznie rzadziej lub częściej w całej Europie i Azji zachodniej. Jest on szczególnie powszechny wśród Włochów, Irlandczyków, górali szkockich, Żydów i Finów. Tacyt sądził, że to jest charakterystyczny kolor Germanów. Jest on jednak bardzo rzadki wśród nowoczesnych Niemców, z wyjątkiem tych, co pochodzą od Żydów.

Skóra nie może być uważana za system sztywnych kategoryj. Ona ma tylko znaczenie deskryptywne a nie interpretatywne.

Do koloru włosów i skóry stosuje się na ogół kolor oczu. Niemniej jednak nie należą do rzadkości blondyni o czarnych oczach, bruneci o szarych — rzadziej już bruneci o oczach niebieskich. Pigmentacja oczu ma podobnie jak skóra funkcję ochronną, a więc zależną od warunków miejsca.

Wzrost podlega modyfikacji warunków otoczenia. Mimo jednak zdolności zmieniania się, mogą tu zachodzić pewne wrodzone różnice we wzroście, charakteryzujące pewne grupy etniczne. Są bowiem znane wypadki, gdzie dwa narody żyją obok siebie a wielce się różnią od siebie wzrostem. W północnej Skandynawii żyją obok siebie mali Lapończycy i rośli

Norwegowie. Mimo to jednak i ten moment nie może być stałym kryterium, właśnie ze względu na swą zdolność zmieniania się przy zmianie warunków.

Także zw. indeks kefaliczny (kształt głowy) i kranialny (kształt czaszki) dopuszcza różne intepretacje, bo poczynione według niego dystynkcje są całkiem samowolne i zrobione dla wygody tylko.

Kształt nosa również podlega warunkom klimatycznym. Tzw. żydowski nos jest właściwie armenoidalny, powszechny wśród Ormian i innych narodów ze wschodniej części Morza Śródziemnego.

Przy klasyfikowaniu typów ludzkich musimy unikać identyfikowania różnic kulturalnych z wrodzonymi. Kulturalne różnice najbardziej wpadają w oczy i są największe między europejskimi grupami etnicznymi. Poza tym różnice, wynikające ze społecznego otoczenia (differences in social environement), normalnie niweczą wszelkie różnice genetyczne.

Statystyka, dokonana na podstawie testów na uniwersytecie w Illinois wydała niespodziewane rezultaty. „Względnie mało studentów na tym uniwersytecie można było stanowczo określić jako należących do pewnej grupy rasowej. Nasza ludność studencka jest w zupełności krwi mieszanej i pochodzi głównie z ludności europejskiej, również bardzo mieszanej". Ci zaś, których można było określić jako nordyków, okazali się o wiele mniej inteligentni niż inne typy (the Nordics proved less intelligent than the other classifiable types). Żydów nie można było z ich znamion zewnętrznych odróżnić od innych Amerykan.

Nie ma „rasowej" korelacji między formą głowy, wzrostem, formą nosa, kolorem skóry lub włosów. Jeżeli podzielimy ludzi wedle koloru ich włosów, nie otrzymamy tych samych rezultatów, co przy podziale np. według wzrostu lub pomiarów głowy. Te kryteria nie wystarczają do klasyfikacji ludzkich zbiorowisk, one dowodzą tylko, jak chwiejne i luźne (vague and loose) jest w obiegu będące używanie pojęcia rasy i jak dalece wkradły się do pism etnologicznych nieodpowiedzialne przypuszczenia (unwarrantable assumptions). „Słowa „rasa" można używać w odniesieniu do jakiejś hypotetycznej przeszłości lub problematycznej przyszłości, nie zaś do aktualnej teraźniejszości", krzyżowania bowiem zaczęły się bardzo wcześnie. Dziś można mówić co najwyżej tylko o grupie etnicznej, (For the existing populations, the non - commital serm ethnic group should be used) wzgl. mieszanej grupie

etnicznej (mixed ethnic group). Używanie pojęcia rasy w geograficznych granicach również zawodzi, jak to wykazali Lundberg i Linders na licznych przykładach.

Dok. nast.

Oceny.

Halina Górska: Ślepe tory

P. Halina Górska przyjechała przed kilku laty do Lwowa już jako znana pisarka. Wielu czytało już i znało przede wszystkim jej książkę p. t. „Nad czarną wodą".

W krótki czas po przyjeździe założyła związek „Błękitnych" i rozpoczęła się „akcja błękitnych" mająca nieść opiekę i pomoc dziecku proletariatu. Akcja ta przemieniła się następnie w „Akcję Radio—Dzieciom". Kto z nas nie pamięta fascynującego głosu p. Haliny Górskiej, unoszącego się w eterze za pomocą radia, targającego sumieniem słuchacza, zmuszającego i najobojętniejszego do współdziałania czy choćby tylko do chwilowej współpracy. Około p. Haliny Górskiej i jej akcji zebrała się poważna kohorta młodych zapaleńców, rekrutująca się przeważnie z pośród młodzieży akademickiej i młodej inteligencji. Ufali „Błękitni", że wystarczy przyjść z dobrym sercem, dobrymi chęciami, z miłością dla bliźniego, a usunie się nędzę. Kto nie pamięta owych wieczorów dyskusyjnych względnie wykładowych, podczas których młodzi ci adepci pracy społecznej uczyli się należytej i racjonalnej pracy w dziedzinie opieki społecznej.

450 rodzin bezrobotnych, ponad 1.000 dzieci tych rodzin bez względu na wyznanie i narodowość otrzymywało pomoc wszelakiego rodzaju z tej akcji.

Nagle ustały audycje radiowe w tej dziedzinie, powoli praca zanikała, aż w zupełności ustała.

Pozostały kartoteki, raporty opiekunów, historie pojedynczych rodzin, pozostających pod opieką powyższej akcji.

Wydawałoby się, że ze zwinięciem akcji zaginą dokumenty i cała praca pójdzie w zapomnienie.

P. Halina Górska nie mogła zapomnieć koszmarnych obrazów nędzy, której była świadkiem, nie mogła zapomnieć wstrząsających scen, które przeżywała, nie zapomniała z jaką wiarą poszła sama do pracy społecznej, jak zaanimowała innych do tej pracy, tworząc swoją kohortę wiernych, jak po-

woli owe gorące, więcej niż ludzkie uczucia miłości bliźniego, serdecznego przejęcia się jego losem przemieniały się musowo w pracę formalistyczną, beznadziejną, niszczącą pracownika a nie przynoszącą właściwie żadnego rzeczywistego rozwiązania tym, dla których się pracowało.

Syzyfowa praca społecznika doby obecnej, jego wzloty szczytne, jego upadek, powolne załamywanie się, przemiana w machinę powtarzającą przelewanie z próżnego w puste, jak pracę Danaid, ucieczka lub zupełne załamanie się tych, którzy naprawdę gorące mają serce, bunt tych, którzy nie mogą pogodzić się z bezcelowością swojej pracy, tak samo jak bezgraniczne cierpienia osób skazanych na bezrobocie i nędzę głęboko wżarły się w serce, mózg, w całą istotę p. Haliny Górskiej.

Z dokumentów społecznych akcji „Błękitnych", tworzy p. Halina Górska powieść o służbie społecznej. Właśnie ukazała się pierwsza część cyklu p. t. „Ślepe tory".

Autorka wybrała sobie jeden dom przy ul. Dekerta, a właściwie grupę mieszkań w piwnicach tego domu. Siedem małych izdebek przerobionych z piwnic, siedem różnych typów rodzin, cierpiących wprost najskrajniejszą nędzę, żyjących niewiadomo z czego, niewiadomo jak, w najokropniejszych warunkach materialnych, higienicznych i duchowych.

W książce tej poznajemy historię każdej z tych rodzin. Dowiadujemy się, jak one żyły dawniej w czasach względnego dobrobytu, jak powoli staczały się na dno nędzy, aż znalazły się w piwnicy domu przy ul. Dekerta. Dowiadujemy się także, że ten dom przy ul. Dekerta, owa jaskinia nędzy, to jeszcze raj w porównaniu z tym, co się dzieje w rejonach takich jak przy ul. Pod Dębem, na Kleparowie, na Zniesieniu itd. Poznajemy pojedynczych opiekunów, dowiadujemy się z jakiego pochodzą środowiska, czym się zajmują i co spowodowało ich do przyłączenia się do akcji.

Widzimy, jak reagują pojedyncze rodziny na działalność akcji, a z drugiej strony jaką reakcję wywołuje „Korytarz" i mieszkania przy ul. Dekerta u pojedynczych działaczy. Poznajemy bezcelowość trudu opiekunów, ich bunt, załamywanie się, względnie powolne zamieranie uczucia, konstatujemy z przerażeniem i rozpaczą, jak cała ta praca beznadziejną jest wobec bezmiaru nędzy, jak napięcie woli ludzi dobrego serca i dobrych chęci niczego właściwie zdziałać nie może.

Książka pisana bez patosu, jakby w stylu obiektywnego sprawozdania, we formie niejako pojedynczych reportaży, rwie sumienie czytelnika, przykuwa jego uwagę i zmusza do

jakiejś reakcji. Każdy czytelnik kimkolwiek jest, jakichkolwiek poglądów, musi żywo zareagować na tę książkę, musi zastanowić się nad tym zgrozą przejmującym obrazem dzisiejszej nędzy i zadać sobie pytanie, co zrobić należy, aby te koszmarne obrazy wreszcie znikły, aby wszystkie dzieci faktycznie mogły mieć i słońce i powietrze i strawę, mogły naprawdę być dziećmi, by wszyscy ludzie mieli minimum egzystencji, a ludzie dobrej woli, by nie musieli walczyć ze sobą, ze swym bogiem, nie musieli zmagać się z beznadziejnością i bezcelowością swych trudów, nie musieli dochodzić do przekonania, że dobra wola, dobre chęci przy utrzymaniu obecnego porządku społecznego nie usuną nędzy, gdyż nie usuną jej źródła i przyczyny.

Jakiegokolwiek jest się przekonania, każdy musi uznać tę książkę nawskroś społeczną, nie wypowiadającą żadnego oskarżenia, nie agitującą w ten lub w ów sposób, a przecież wstrząsającą do głębi — za doniosły czyn społeczny, posuwający zagadnienie obecnego porządku społecznego przecież o jakiś krok naprzód.

Dr. M. S.

Z kroniki żałobnej

Bł. p. Juliusz Strisower

Dnia 5. lipca br. zmarł w Jarosławiu po długiej chorobie *bł. p. Juliusz Strisower*, założyciel oraz długoletni przewodniczący i gorliwy opiekun Domu dla sierót żyd. w Jarosławiu. Ze Zmarłym zszedł do grobu jeden z najstarszych i najlepszych naszych współpracowników.

Bł. p. Juliusz Strisower urodził się w r. 1860 w Jarosławiu, gdzie też ukończył szkołę średnią. Po odbyciu studiów na technice we Wiedniu wrócił do rodzinnego miasta, gdzie bardzo młodo, bo licząc zaledwie lat 26 rozpoczął karierę społeczną jako członek rady miejskiej, następnie jako asesor a od r. 1928 jako wiceburmistrz. Poza tym piastował też godność członka lwowskiej Izby Handlowej, członka dyrekcji, a następnie dyrektora miejscowej Kasy Oszczędności, członka Rady Powiatowej itd. W roku 1905 wybrany został wiceprezesem a w r. 1919 prezesem Gminy Wyznaniowej żyd. w Jarosławiu.

Dzięki osobistym zdolnościom oraz niespożytej energii i poświęceniu, z jakim bł. p. Juliusz Strisower traktował swe obowiązki obywatelskie, praca Jego na wszystkich tych placówkach znaczne przyniosła korzyści miastu i jego mieszkańcom.

Szczególnie owocną była działalność Zmarłego na polu opieki nad dzieckiem żydowskim. Stanąwszy jako jeden z pierwszych do apelu na zew Komitetu Centralnego, założył bł. p. Juliusz Strisower w r. 1917 Dom dla sierót żyd. w Jarosławiu i od tej chwili wszystkie Swe siły oddał na usługi tego Domu. I nie tylko Domu jako takiego, ale każdego z jego wychowanków z osobna. Znał każde dziecko i o każde z nich starał się naprawdę jak ojciec, nie tylko o zaspokojenie codziennych potrzeb, ale także o stworzenie im możliwości egzystencji w przyszłości.

Dom sierót żyd. imienia Juliusza Strisowera pozostanie trwałym pomnikiem ofiarnej i owocnej pracy społecznej Zmarłego.

Cześć Jego Pamięci!

PRENUMERATA 3 ZŁ KWARTALNIE

ZGŁOSZENIA PRENUM. PRZYJMUJĄ:

LWÓW	Administracja „Przeglądu Społecznego“ ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 236-06.
— „ —	Centr. Komitet Opieki nad żyd. sierotami i op. dziećmi, ul. Brajerowska Boczna 4. Tel. 236-06.
WARSZAWA	Związek Tow. Opieki nad żyd. sierotami i dziećmi opuszcz., „Centos“, ul. Fredry 10. Tel. 309-07.
— „ —	Centralne Stowarzyszenie Opieki nad dziećmi i sierotami żyd., Zarz. Główny, ul. Graniczna 12. Tel. 309-18.
BIAŁYSTOK	Białostockie Tow. Opieki nad żyd. sierotami, dziećmi i młodzieżą, ul. Piłsudskiego 33. Tel. 5-11.
WILNO	Tow. Opieki nad sierotami żyd. Województwa Wileńskiego, ul. Orzeszkowej 7. Tel. 6-88.
— „ —	Kraj. Komitet Żyd. „Ikopo“, ul. W. Pohulanka 5. Tel. 6-26.
PIŃSK	Tow. Opieki nad żyd. sierotami i dziećmi opuszcz. na Polesiu, „Centos“, Zarz. Gł., ul. Karolińska 22. Tel. 86.
RÓWNE	Tow. Opieki nad sierotami i biednemi dziećmi żyd., na Wołyniu, „Centos“, ul. Litewska 23. Tel. 2-11.
KRAKÓW	Zach. Małopolski Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Saarego 3. Tel. 23-41.
STANISŁAWÓW	Okręgowa Żyd. Rada Sieroca, na Wojew. Stanisławowskie, ul. Meiselesa 1. Tel. 192.
POZNAŃ	Żydowski Dom Sierót, ul. Stawna 5. Tel. 11-24.

DRUKARNIA „POLIGRAFIA“ LWÓW, LINDEGO L. 6.